

POZA CENZURĄ

Wystawa druków bezdebitowych i fotografii „SIERPIEŃ 1980 — KWIECIEŃ 1989”, otwarta w Sali Herbowej Archiwum Państwowego w Przemysku, jest propozycją szczególną, aczkolwiek trudno oceniać tę ekspozycję w sposób jednoznaczny. Dla ludzi bowiem, którzy w ostatnich kilku latach mieli w miarę systematyczny kontakt z niezależnym ruchem wydawniczym, wystawa posiada raczej niewielką wartość poznawczą. Choć zaprezentowano sporą ilość czasopism, książek, plakatów, ulotek, znaczków, kalendarzy, zdjęć, to jednak całość zaledwie sygnalizuje zjawisko zwane niezależnym ruchem wydawniczym.

W minionej dekadzie ruch ów rozwinął się do olbrzymich rozmiarów, co potwierdzają nieliczne (również bezdebitowe) i zapewne niepełne bibliografie, notujące po kilkaset tytułów czasopism wydawanych rocznie w kraju oraz po kilkadziesiąt niezależnych oficyn. Przed historykami i archiwistami staje więc odpowiedzialne zadanie opracowania i usystematyzowania tego zjawiska, i należy mieć nadzieję, że przemyska wystawa — zorganizowana wspólnie przez Archiwum Państwowe i Regionalną Komisję Wykonawczą NSZZ „Solidarność” — zainspiruje zarówno kolekcjonerów druków, jak i przede wszystkim historyków i archiwistów.

DRUKI BEZDEBITOWE (czyli wydawane nielegalnie, poza cenzurą i oficjalnymi instytucjami) towarzyszą powojennej historii Polski niemal przez cały okres, jednak dopiero w drugiej połowie lat siedemdziesiątych ruch ten rozwinął się do niespotykanych wcześniej rozmiarów. Jedną z najgłośniejszych inicjatyw było powołanie NOW-iej czyli Niezależnej Oficyny Wydawniczej, do której akces zgłosiło wielu ludzi o powszechnie znanych nazwiskach. W 1977 roku zaczął ukazywać się kwartalnik literacki „Zapis”, a ideę wydawania tego pisma określił w pierwszym numerze Stanisław Barańczak:

„ZAPIS» nie jest fanaberią kilkunastu literatów, którzy równie dobrze mogliby publikować swoje utwory w sposób „normalny”. Publikujemy „Zapis” tylko dlatego, że oficjalne możliwości druku zawartych w nim materiałów zostały nam odjęte. (...) Sens tego tytułu jest świadomie niejednoznaczny. Znaczenie nasuwa się już w związku z samizdatowym charakterem publikacji. Jest to po prostu prezentacja utworów, na których ciąży z a p i s, jak popularnie określa się zakaz druku. (...) Znaczenie drugie wiąże się z faktem, że mimo wszelkich różnic gatunków, światopoglądów i poetyk zabrane tu utwory wzięły się ze wspólnego źródła: z przekonania, że nie tylko prawem, ale i obowiązkiem jest z a p i s y w a n i e, utrwalanie w słowie wszystkiego, co ma dla niego wartość prawdy — prawdy

zarówno w sensie poznawczym, jak i psychologicznym czy artystycznym”.

W NOW-iej ukazywały się książki wielu autorów skazanych wówczas przez cenzurę na nieistnienie. Drukowano m. in. Miłosza, Wierzyńskiego, Barańczaka, Konwickiego, Kijowskiego, oprócz literatury pięknej — publicystykę, materiały historyczne i źródłowe oraz dokumenty. Z czasem powstawały coraz to nowe periodyki i wydawnictwa. Konkurencja na bezdebitowym rynku rosła. Pod koniec lat siedemdziesiątych praktycznie w każdym większym ośrodku funkcjonowały niezależne wydawnictwa. Warto jednocześnie pamiętać, że prowadzenie tej działalności wiązało się z dużym ryzykiem. Niełatwy był także dostęp do tej literatury, a cały ruch edytorski miał w ówczesnym czasie wszelkie znamiona prawdziwej konspiracji.

— ◆ —

Lata 1980—81 to erupcja niezależnego ruchu wydawniczego na skalę dotąd niespotykaną. Ośrodki akademickie straciły monopol na wydawanie pism czy książek „poza cenzurą”. Bezdebitowym edytorstwem zajmowano się niemal w każdym mieście, a także w niektórych gminach. Oczywiście dominowały propozycje sygnowane przez zalegalizowany związek „Solidarność”, ale swoje organy prasowe miały też organizacje i żywiły o najróżniejszych

(Ciąg dalszy na str. 7)

W NUMERZE m.in.: Strzał z grubej rury (str. 4)
 ● Gdy karaluchy łażą po drutach (str. 5) ●
 Przemysł zasłużył na Virtuti Militari! (str. 6)
 ● Czas studniówek (str. 7) ● Imieninowy tort (str. 10) ● „Totek” ma nowego króla (str. 11)

TYGODNIK REGIONALNY

Z Y C I E

P R Z E M Y S K I E

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Nr 3 (1151)

17 STYCZNIA 1990 r.

Cena 600 zł



Dzinsowy chłopak... nie przestając żuć gumy, życzy sobie dwa bloczki. — Ten drugi dla kolegi, który wstydzi się podejść. — Oglądam się. Kolega równie dobrze odziany. Pani Halinka bez słowa daje jednak dwa bloczki na jarzynową z chlebem po 511 zł. Jest piątek, 5 stycznia, godz. 13.15.

Bieda-zupki wydawane są od dwunastej. Wówczas stoi już gromada głodnych. Trzeba mieć w pogotowiu kilkadziesiąt bloczków, by w kolejce nie było przepychanek. Teraz już swobodniej. Podchodzą do stolika w kącie baru pojedynczo. Znowu dwoje dzieci ze stoikami w siatkach. Proszą o trzy bloczki. Skromnie ubrane, cichutkie. Nie mam śmiałości pytać dla kogo biorą te dodatkowe porcje.

Kobieta w wyszarzonym paltole prosi o dwa bloczki i zaraz się usprawiedliwia: — Wczoraj nie byłam. Biorę co drugi dzień, bo nogi odmawiają posłuszeństwa. W domu dogotuję sobie kaszy i mam syty obiad na dwa dni.

Wpada siostra PCK. — Mam chyba trupa w mieszkaniu. Byłam już dwa razy o różnych porach. Dobijałam się do drzwi. Nie otwiera! Okna zasłonięte, czego dotąd nie było. Zawia-domiłam milicję. Zanim przyjadą, biorę zupę dla drugiej podopiecznej, bo później nie zdążę..

Przez moment tworzy się mała kolejka. Mężczyźni o spracowanych rękach nie odzywają się nawet. Wystarczy ich proszące spojrzenie.

Po dwudziestu minutach pojawia się ponownie dzinsowy chłopak. Prosi o następne dwa bloczki. — Przecież już jadłeś. — A co to dla mnie jedna zupa — odpowiada nie spieszony. — Ile masz lat? — Czternaście, piętnaście — poprawia się. — W domu nie jest? — Czemu nie, jem. — Otrzymuje bloczki i wraca triumfalnie do kolegi. Udało się!

Obiadujący przy sąsiednim stoliku emeryt, obserwujący od dłuższego czasu rozwój sytuacji, jest oburzony: — To powinno być jakoś uregulowane prawnie. Przecież tu przychodzi pełno cwaniaków!

Pani Halinka uśmiecha się tylko: — To nie tylko u nas. Większość korzystających z tych obiadów to jednak ludzie znajdujący się w potrzebie. Faktem jest, że z tygodnia na tydzień ich przybywa. Środki na ten cel mamy. Wstępnie szacujemy, że na styczeń potrzeba nam około 5 mln złotych. Czy to jednak wystarczy, trudno powiedzieć.

Na razie bloczek dostaje każdy kto się zgłosi, chociaż czasem ma się poważne wątpliwości co do faktycznych potrzeb. Przychodzą na przykład młodzi Cyganie (tego dnia widziałam ich trzech) albo zawiązani (przez trzy kwadranse dojrzałam jednego, podobno było kilku). Grzeczne acz stanowcze: — Pan przecież dziś już jadł — w stronę mężczyzny pod dobrą datą, nie zawsze skutkuje, więc dla świętego spokoju...

(Ciąg dalszy na str. 3)



6 STYCZNIA

W Przemyślu szesnastolatek zabrał z domu kluczyki do dużego fiata — na ul. Tatarskiej zjechał na lewą stronę jezdni (nadmierna szybkość) i zatrzymał się na... wysokim krawężniku. Małoletni kierowca doznał urazu klatki piersiowej, a do samochodu trzeba będzie... dołożyć przynajmniej milion złotych.

7 STYCZNIA

Okolo szóstej rano w Orłach zapalił się budynek mieszkalny. Spalił się dach, straty szacuje się na ok. 10 mln zł, a prawdopodobną przyczyną pożaru był nieszczelny komin.

8 STYCZNIA

Kolegium Wojewody zapoznalo się z projektem planu robót drogowych w Przemyśku w 1990 r.

W Radymnie na ul. Lwowskiej kierująca „maluchem” nie zachowała należytej ostrożności — fiacik najechał na prawidłowo jadącego rowerzystę, którego (z obrażeniami głowy) przewieziono do szpitala.

9 STYCZNIA

Po raz kolejny posłowie spotkali się ze swoimi wyborcami — w tym dniu dyżur w Przemyślu pełniła posłanka Krystyna Grzęda.

Tuż przed północą w Olszynie (gm. Oriy) stanął w płomieniach rejsowy autobus Przemyśl — Rokietnica. Nikt z pasażerów nie ucierpiał, natomiast z pojazdu pozostał tylko metalowy szkielet, straty szacuje się na ok. 30 mln zł. Przyczyną pożaru autosanu było zwarcie przewodów instalacji elektrycznej.

O 8.30 w Cisowej (gm. Krasiczyn) kierujący fiatem 126p nie zachował należytej ostrożności na śliskiej jezdni — samochód wpadł do rowu i przewrócił się, pasażerka fiacika doznała obrażeń i przewieziono ją do szpitala. Naprawa samochodu kosztować będzie przynajmniej dwa miliony złotych.

W czasie wykonywania prac remontowych w Hucie Szkła „Jarosław” dwaj pracownicy z prywatnej firmy nie zachowali na tylej ostroż-

ności — podczas podgrzewania zapaliła się beczka z lepem. Doznali oni poważnych poparzeń i trafili do szpitala.

10 STYCZNIA

Przed 45 laty Janinie Wiśniewskiej, sanitariuszce, żołnierzowi Armii Krajowej, uczestnicze Powstania Warszawskiego — nadano Krzyż Walecznych. Miała jednak tylko stosowne zaświadczenie, a sam krzyż zawisł na jej piersi dopiero dzisiaj, gdy po tylu latach doczekała się weryfikacji odznaczenia bojowego. Podczas uroczystego spotkania wręczył go pani Janinie prezes ZW ZBoWiD Marian Burak.

Od tego dnia na budynku dyrekcji wojewódzkiej Polskiej Poczty, Telegrafu i Telefonu znów zawisł orzeł w koronie. Przedwojenne godło wydobyto z magazynu, w którym spoczywało od 1935 r. — później zastąpiono je orłem odlanym z mosiądzu. Ten ostatni zdjęto w 1939 r. na polecenie władz radzieckich i nie wiadomo, co się z nim stało. Poczta wróciła zatem do orla w koronie, gdyby tak jeszcze sprawność w obsłudze klientów dorównała tej, jaką instytucja ta wykazała się przy... zamianie orłów...

11 STYCZNIA

Do tego dnia w Wydziale Komunikacji Urzędu Miejskiego w Jarosławiu wyrejestrowano ok. 2 tys. pojazdów. Przyczyna? Wzrost ubezpieczeń i podatku drogowego. W Lubaczowie natomiast dowody rejestracyjne na samochody i przyczepy zdeponowało w tamtejszym wydziale komunikacji ok. 250 osób. Ludzie wyrejestrują nawet... motorowery! Nie każdy tak czyniący bierze chyba jednak pod uwagę problemy (i opłaty), które będzie musiał pokonać przy ponownej rejestracji pojazdu.

Dla jednych bezrobocie to ciągle tylko bliżej nieokreślona przyszłość, dla innych zaś staje się ono rzeczywistością. W tym dniu np. w Wydziale Zatrudnienia UM w Lubaczowie zarejestrowanych było 50 osób poszukujących pracy, a ofert z zakładów nie było prawie żadnych. Pracy w Lubaczowie nie mogą znaleźć nie tylko osoby z tzw. zredukowanych etatów, ale także np. absolwenci miejscowej szkoły zawodowej. Wydział na razie nie placi zasiłków, ale organizuje kurs wikliniarstwa. Spółdzielnia wikliniarska z Rudnika oferuje bowiem korzystne zarobki, a nie bez znaczenia jest także to, że np. Koszycki wyplatać można w domu.

Z redakcyjnego dyżuru

Pomarańcze na śmietniku

— To skandal! Na śmietniku obok „Peweru” przy ul. 22 Stycznia w Przemyślu zauważyłam dziś około 10 kg zepsutych pomarańczy. Pochodzą one prawdopodobnie z pobliskiego sklepu spożywczego, ongiś dumnie zwanego „wzorcowym”. Jak więc widać, kryzys nie odczył nas marnotrawstwa. Czy nie można było wcześniej przecenić tego delikatesowego towaru albo — jeśli nie znajdował nabywców — obdarować nim domu dziecka? Poza tymi pytaniami mam jedno zasadnicze: — Czy koniecznie musimy sprowadzać takie luksusy w sytuacji powszechnej drożyzny artykułów codziennego użytku? — pytała 5 bm. jedna z naszych czytelniczek.

! Nie komentujemy.

P.S. „Z redakcyjnego dyżuru” także na str. 3



SRODA

17 STYCZNIA

PROGRAM I

- 8.05 Przez morza i oceany
- 8.35 i 10.25 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 19.30, 22.40 Wiadomości
- 9.25 „Koty to dranie” — film TP
- 10.00 Telegazeta
- 10.05 Informator wydawniczy
- 10.25 Kameleon
- 10.50 Dla dzieci
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Puchar świata w skokach narciarskich z Zakopanego
- 18.25 Dawniej niż wczoraj
- 19.00 „Wyprawa prof. Gąbki”
- 19.10 Oferty „Ręgasz”
- 20.05 „Zakazane piosenki” — film pol.
- 22.00 Sport
- 22.10 Sensacje XX wieku
- 22.55 Plus-minus
- 23.25 Język angielski (13)

PROGRAM II

- 16.55 Język francuski (11)
- 17.30 Śpiewanie w kraju i zagranicą
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Magazyn „102”
- 19.00 „Pekój niżej” (2) — film ang.
- 19.30 „Rotarianie w Warszawie” — rep.
- 20.00 Przegląd polskich kronik filmowych
- 21.00 Miasto otwarte — Władysław
- 21.30 Panorama dnia
- 22.00 „Przyjaciele” (3) — film
- 23.00 Telewizja nocą
- 0.05 Komentarz dnia

CZWARTEK

18 STYCZNIA

PROGRAM I

- 8.35 i 10.10 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 19.30, 22.30 Wiadomości
- 9.25 „Policjanci z Miami” — film USA
- 11.40 i 16.10 MEN informuje
- 16.20 Telegazeta
- 16.25 Kwant
- 17.15 Telegazeta
- 17.30 Milionierzy
- 17.55 Poza rok 2000
- 18.25 Magazyn katolicki
- 18.45 10 minut
- 19.00 „Dwa kosy i kurek z ratuszowej wieży”
- 19.10 Interpelacje (1)
- 20.05 „Policjanci z Miami” — film USA
- 20.55 Interpelacje (2)
- 21.35 Sport
- 21.45 Pegaz
- 22.45 Piknik Country Mragowe '89
- 23.25 Język angielski (43)

PROGRAM II

- 16.55 Język rosyjski (15)
- 17.30 Skarby kultury polskiej
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Program na tydzień
- 19.30 Zielone kino
- 19.45 Repertaż
- 20.00 Wielki sport
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Perły z lamusa: „Wiatr” — film USA
- 23.25 Komentarz dnia

PIATEK

19 STYCZNIA

PROGRAM I

- 8.05 Przybysze z Matplanety
- 8.35 i 10.30 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole

- 9.15, 19.30 i 23.05 Wiadomości
- 9.25 „Carscy kadeci” (3) — film radz.
- 15.10 W szkole i w domu
- 16.20 Telegazeta
- 16.25 Rambil
- 16.50 Okienko Pankracego
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Raport
- 17.55 „Ostatni powstaniec” — film dok.
- 18.25 Rzeczpospolita samorządna
- 18.45 Weekend w Jedynce
- 19.00 Węgierskie bajeczki
- 19.10 „Teras” — tygodnik gospodarczy
- 20.05 „Szuan” (1) — franc. film hist.
- 21.25 Sport
- 21.35 Kontrapunkt
- 22.95 Artyści dla Rzeczypospolitej

SOBOTA

20 STYCZNIA

PROGRAM I

- 8.00 Tydzień na działce
- 8.20 Na zdrowie
- 9.00 Drops
- 10.30, 19.30 Wiadomości
- 10.40 „Perła północnych Chin” — film dok.
- 16.45 „Rewizja nadzwyczajna”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Artyści dla Rzeczypospolitej
- 18.30 Butik
- 19.00 „Przygody misia Colargola”
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 20.05 „Szuan” (2) — franc. film hist.
- 21.25 Artyści dla Rzeczypospolitej
- 0.05 Telegazeta
- 0.15 „Dwójka kara” — film USA

PROGRAM II

- 13.15 Konkurs 5 milionów
- 14.00 Bariery
- 14.25 Blok programów oświatowo-wychowawczych
- 16.25 Puchar świata w narciarstwie alpejskim
- 17.00 „Powróćmy jak za dawnych lat”
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Wielka gra
- 19.30 Galeria 37 milionów
- 20.00 Klucz do nowej muzyki
- 20.05 „Życie pod cełą, czyli zwierzchnia grypsa”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Znowu w Brideshead” — film ang.
- 22.40 Komentarz dnia

NIEDZIELA

21 STYCZNIA

PROGRAM I

- 8.15 Tydzień
- 9.00 Teleranek
- 10.30, 19.30 Wiadomości
- 10.35 „Złoto” (6) — film dok.
- 11.15 Kraj za miastem
- 12.00 Poranek symfoniczny
- 13.00 Teatr dla dzieci
- 14.55 Morse
- 15.10 Antena
- 15.35 „Panna dziedzicka” (36) — film
- 17.15 Teleexpress
- 18.30 Agromarket
- 19.00 „Sióstrzeniec koczora Donalda”
- 20.05 „Dekalog, siedem” — film TP
- 21.05 Siedem dni
- 21.35 Sport
- 22.15 „Oblicze zbrodni” (2)

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

PROGRAM II

- 8.30 Przegląd tygodnia oraz „Dekalog, siedem” — dla nieustających
- 10.50 „Pieśń ujdzie cało” — program dok.
- 11.20 Koncert styczni
- 11.45 Jutro poniedziałek
- 12.20 Polska Kronika Filmowa
- 12.30 „Bajasz” — film ang.
- 12.55 100 pytań do...
- 13.35 Z batutą i z humorem
- 13.50 „Polacy” — film dok.
- 15.00 Podróże w czasie i przestrzeni
- 15.55 Gawęda prof. Zina
- 16.10 „Marlen Brande — Dalsi” — film dok. wlos.
- 17.10 Puchar świata w narciarstwie alpejskim
- 17.30 Bliżej świata
- 18.45 Prof. Ewa Lętowska w programie I. Dalejże
- 19.30 Galeria Dwójki
- 20.00 Studia sport
- 21.00 Program rozrywkowy
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Wojna i pamięć” (20) — film USA
- 22.45 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK

22 STYCZNIA

PROGRAM I

- 16.20 Telegazeta
- 16.25 LUZ
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Gorące linie
- 17.55 Wędrowniki dalekie i bliźkie
- 18.45 10 minut
- 19.00 „Kot Leopold”
- 19.10 W Sejmie i Senacie
- 19.30 i 23.50 Wiadomości
- 20.05 Teatr TV: „Chwiejna równowaga”
- 22.45 Obok nas
- 23.15 Język francuski (12)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (14)
- 17.30 Antena Dwójki
- 17.45 Ojczyzna polszczyzna
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Zmagania o Polskę
- 19.30 Roman Lasocki przedstawia
- 20.00 Auto moto fan klub
- 20.30 Osądźmy sami
- 21.15 Rozmowy o cierpieniu
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Program rozrywkowy
- 22.20 „Heimat” (2) — film RFN

WTOREK

23 STYCZNIA

PROGRAM I

- 8.35 i 10.50 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 19.30 i 22.20 Wiadomości
- 9.25 „Stacja końcowa” — film CSRS
- 16.20 Telegazeta
- 16.25 Tik-Tak
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Spojrzenia
- 17.55 Klinika zdrowego czulewka
- 18.15 System
- 18.45 10 minut
- 19.00 „Przygody kotka Damiana”
- 19.10 Program publicystyczny
- 20.15 „Chichot pana Boga” (1) — film TP
- 21.35 Sport
- 21.45 Listy o gospodarce
- 22.35 Muzyczny rewanż
- 23.35 Wódka, pozwól być...

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (44)
- 17.30 Klub ludzi z przeszłością
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Modlitwa wieczorna
- 18.50 Publicystyka
- 19.30 Kolorowy zawrót głowy
- 20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
- 21.00 W kręgu sztuki
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Niedzielne igraszki” — film TP
- 22.40 Komentarz dnia



TYGODNIK

REGIONALNY

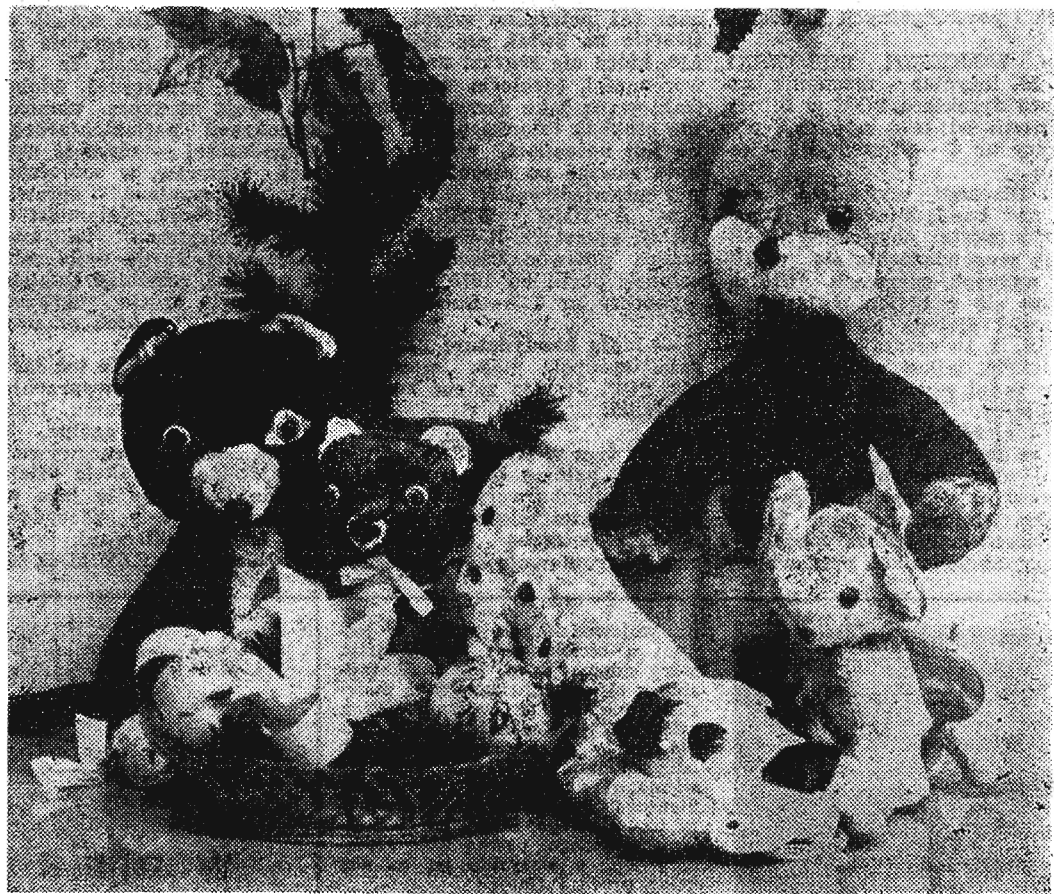
Numer oddano do drukarni 9 bm. Blok — 12 bm.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe. 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmannowej 3, tel. 394-71. DYREKTOR: Józef Krajnik, tel. 354-12.

REDAKTOR NACZELNY: Zygmunt Marciak.
ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15, tel. 22-00 i 73-84.

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne — Rzeszów, ul. Marchlewskiego 19.

Nr indeksu 35512 PL ISSN 0208-6964. Nakład: 25 800 K-4



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

Rozwiązanie konkursu dla dzieci

Warzywa:

cebula, rzodkiewka, dynia, rzepka, sonecznik, szczypior, burak, mak.

Snigowe batwanki:

A-5, 13; B-11, 12, 19; C-4, 8; D-17, 22, 14, 10; E-9; F-16,

23; G-1, 20, 21; H-3, 6; I-7, 13; J-2, 15, 24.

Nagrody wylosowały: Irena Korzela z Lubaczowa, Magda Kłyż z Przemysła, Justyna Kolbuch z Cieszanowa, Magdalena Pajda z Malenisk k. Jarosława, Anna Tomaszek z Ostrowa. Otrzymują one te piękne pluszowe przy-

tulanki, ufundowane przez FABRYKĘ ZABAWEK w CIESZANOWIE. Przy tej okazji serdecznie dziękujemy naszemu ofiarodawcy. Laureatki zapraszamy do redakcji po odbiór zabawek (od wtorku do czwartku do godz. 16, w piątek do godz. 17).

LEKI CODZIENNE

(Dokończenie ze str. 1)

Krótko przed czternastą przychodzi drobniutka pani w czerni. Dostaje bloczek, lecz po chwili wraca do stolika. — Nie ma już jarzynowej, w zamian kapuśniak, a ja mam chorego żółdka, poprosiłam o kawę, nie dali — żali się. Interwencja pani Halinki też nie odnosi skutku. Radzi więc podopiecznej, by jutro postarała się przyjść wcześniej.

Następnej kobiecie wszystko jedno co zje, byle ciepło. — W domu nie mogę ugotować, bo kuchnia strasznie dymi, a na kuchence elektrycznej za drogo — powiada.

I jeszcze mężczyzna po repete, bo bardzo mu smakowało.

I zażywna jejmość żądająca od razu czterech bloczków (niby bierze dla kogoś).

— Proszę nam podać adres tej osoby, zainteresujemy się bliżej i udzielimy stosownej pomocy — nalega dyżurna pracownica PCK. Jejmość pozostaje jednak nieugięta i dopina swego.

Dyżur skończony. Wydano 129 rup wartości 65 255 złotych.

W ogóle od połowy października ubiegłego roku, kiedy to wystartowała akcja „posiłka”, wyasygnowano na nią w województwie około 10 milionów złotych. Zaczynamy od kilkunastu rup dziennie, dziś już w samym tylko Przemysłu średnio wydaje się sto. Co będzie jutro?

*

W Zarządzie Wojewódzkim Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej szukają pieniędzy, choć nie tylko ulartymi szlakami, lecz także próbując własnej działalności gospodarczej. Po prawdzie test ona jeszcze bardzo mizerna. Rozpoczęte w połowie listopada ubiegłego roku rozlepianie afiszy, plakatów, klepsydr — przyniosło dotąd coś ze sto tysięcy złotych, a więc

nie pokryło nawet kosztów ulgowego ogłoszenia w prasie. Było też parę zgłoszeń na sprzątanie mieszkań. I to na razie wszystko.

W skali województwa z pomocy PKPS korzysta 588 osób (w tej liczbie sporo rodzin wielodzietnych), 320 osób objętych jest opieką domową, zaś 312 — opieką sąsiedzką.

— Z rozeznania służb socjalnych wynika, że co najmniej 150 osób należałoby objąć zapomagami na węgiel i odzież. Sytuacja jest trudna. Mamy jednak nadzieję, że nie pozostaniemy sami, że nie opuszczą nas dotychczasowi sprzymierzeńcy: Huta „Jarosław”, „Jarlan”, Spółdzielnia Inwalidów „Start”, Przemyskie Przedsiębiorstwo Budowlane, PGR Fredropol, „Sanwil”, przemyskie PGK, Spółdzielnia „Przyszłość”, „Pomona”, „Polna”, Cukrownia „Przeworsk”, Kuratorium Oświaty i Wychowania, osoby indywidualne, które chcą jednak pozostać anonimowe...

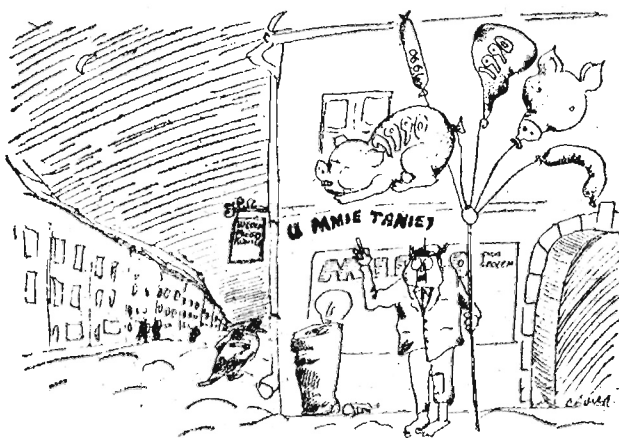
Wszystkim dziś żyje się trudniej, ale — sądząc po reakcji na apel o pomoc dla Rumunii — mniemać należy, że nie pozostajemy obojętni na los człowieka dotkniętego biedą. Ze bogaty wyciągnie rękę do żyjącego w niedostatku...

*

Rano 5 stycznia, w radiowej „trójce”, słucham felietonu zatytułowanego „LEK” w nadziei, że znany z „Telewizji nocą” i „Rozmów o cierpieniu” Aleksander Małachowski będzie mówić o coraz powszechniejszych naszych lekach — jak przeżyć dzień. Zawodzę się po pierwszych zdaniach. Poseł Małachowski rozwiewa na radiowej antenie polityczne obawy o to, czy aby nie daliśmy się wyprzedzić naszym sąsiadom w reformowaniu ustroju. Poczesza nas również wieścią, że wyższy od nas wskaźnik zadłużenia zagranicznego na głowę mają mieszkańcy NRD. O naszej szarej codzienności nie zająknął się ani słowem.

ALICJA BOGUSŁAWSKA

Cebula przyp...



czuła życie

GDYBY TAK CENTRUM BADANIA OPINII SPOŁECZNEJ podjęło temat: „moje najulubieńsze danie” — największy procent ankietowanych odpowiedziałyby prawdopodobnie: schaboszczak! Chociaż tradycja mówi, że nie ma świąt Bożego Narodzenia bez ryby, w rzeczywistości — z uwagi na cenę karpi — wiele rodzin obyło się ostatnio bez tego dania, zadowolając się... wieprzowiną. Czy wszyscy ludzie na Ziemi mają podobny stosunek do tego artykułu spożywczego, a konkretniej — do świni? Otóż nie.

Wielbiona i wyklęta



Stosunek różnych kultur ludzkich do świni ma się podobnie jak do innych zwierząt. My, Polacy, a szerzej mówiąc — Europejczycy, lubimy na przykład krowie mleko, a gardzą nim Chińczycy, chętnie natomiast spożywają psie mięso, które nam nie przeszyłoby przez gardło. Przykłady można mnożyć. Jahwe, Bóg Hebrajczyków, zadawał sobie kilkakrotnie trud (raz w Księdze Rodzaju, drugi raz w Księdze Kapłańskiej), by potępić swinię jako zwierzę nieczyste, którego nie wolno spożywać. 1500 lat później potwierdził to Mahomet w imieniu Allacha. I chociaż dziś wiadomo, że swinia przetwarza zboże i rośliny okopowe na białko i tłuszcz wysokiej jakości, bardzo potrzebne człowiekowi, miliony Żydów i setki milionów wyznawców islamu uważają ją za coś ohydneho. Uczni wielu krajów i wielu pokoleń usiłują dociec czym kierowali się Jahwe i Allah, potępiając te łagodne i bezbronne zwierzęta. Kilka set lat temu, przed Odrodzeniem, uważano, że stało się tak, gdyż swinia jest zwierzęciem brudnym, tarzającym się we własnym moczu i zjadającym własne odchody, a przecież... czczona krowa postępuje podobnie.

raelskich, przywiązywała je do jednego miejsca, była nieekonomiczna w sensie ilości i jakości pasz dawanych do skarmiania. Cóż z tego, że wieprzowina jest smaczna, gdy wyżywienie świni i trzymanie jej w chłodzie w gorącym klimacie jest bardzo kosztowne — pomyślał Bóg i... zlikwidował pokusę świętym zakazem. Pozbył się problemu, ale tylko w odniesieniu do Żydów i mahometan.

W Nowej Gwinei i na wyspach Melanezji żyją plemiona, które uważają po dziś dzień swinię za święte zwierzęta. Składają je więc w ofierze przodkom i spożywają przy okazji świąt i doniosłych uroczystości. Kult świni powoduje, że są one traktowane jak członkowie rodzin, śpi się z nimi, głaszczce, nadaje imiona, wyprowadza na smyczy, dokarmia smakołykami ze stołu domowników. Ubojowi nadaje się cechę religijnego rytuału. Ukochana swinia zabijana jest na grobie właściciela i pieczona w dole wykopanym w pobliżu nieboszczyka. Włożenie do ust mężczyźnie kawałka solonej wieprzowiny zapewni jego miłość i czyni go szczęśliwym. Co pewien czas plemiona Nowej Gwinei urządzają święto świni, w czasie którego obżarstwo wieprzowiną przechodzi granice wyobraźni i wytrzymałości organizmów oraz takie przetrzebieenie stada, że trzeba lat na jego odtworzenie. Swinie są tu jedyną chybą przyczyną wojen plemiennych.

skl.

Mówią delegaci na XI Zjazd

► STANISŁAW KURYŁO, lat 47, nauczyciel, działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego, do partii należy od 1964 r. (okręg wyborczy nr 5 — Przeworsk):

— Co zdecydowało, że zgodziłem się na kandydowanie? Otóż proszę pomyśleć, mój ojciec jest rolnikiem, jeśli on do tej pory nie złożył legitymacji partyjnej... Wychowano mnie w poczuciu obowiązku i dyscypliny. Jeśli jest źle, to nie mogę powiedzieć, że mnie to nie obchodzi, bo nie ja zwinilem. Przeciwnie, chcę bezpośrednio uczestniczyć w dziele naprawy.

Wielu z obecnych „liderów” (także z Ruchu 8 Lipca) do niedawna siedziało cicho, mimo iż nie brak im było okazji do działania. Dziś usiłują łapać wiatr w żagle.

Myszę, że nazwa przyszłej partii nie jest istotna, ważne, żeby to była partia, do której ludzie przychodzić będą jak do siebie. W swoim programie winna zapisać stanowcze NIE prywatyzacji wprowadzanej za wszelką cenę. Winna też w swoim działaniu doceniać zawsze pierwiastek narodowy, polski, stanowiący jednak jeden polski naród! Ideo-

logię natomiast rozumieć należy jako sumę tego, co jest korzystne i pożyteczne dla społeczeństwa i poszczególnych jednostek.

► WOJCIECH BOBOWSKI, lat 37, inżynier - mechanik, zastępca dyrektora POM w Birczy, w partii od 1978 r. (okręg wyborczy nr 4 — Przemyśl — rejon):

— Dlaczego wyraziłem zgodę na kandydowanie? Odpowiedź prosta: chcę mieć możliwość wypowiedzenia się w kilku ważnych sprawach. Utożsamiam się z ludźmi żyjącymi z pracy i dlatego uważam, że w partii, a zwłaszcza w jej kierownictwie, winni znaleźć się ludzie godni zaufania, a przy tym fachowcy.

Na zjeździe opowiadał się będąc za partią silną — choć niekoniecznie masową — mającą zawsze na względzie dobro człowieka. Dlatego uważam, że dla społeczeństwa szansą może być dobry akcjonariat pracowniczy,

nie nigdy zaś reprivatyzacja. To może jedynie niebezpiecznie rozwarstwili społeczeństwo. Jest nam też potrzebne szerokie otwarcie na świat, ale tylko takie, które nie zagrazi naszej suwerenności. Ideologia winna być traktowana jako sprawa wyłącznie osobista członka partii. Ważne jest natomiast, aby partia była zawsze po stronie społecznej sprawiedliwości.

► ANTONI WIŚNIEWSKI, lat 42, sekretarz KW PZPR, zastępca przewodniczącego WRN, członek partii od 1970 r. (okręg wyborczy nr 3 — Lubaczów):

— Moją kandydaturę na delegata wysunęła moja macierzysta POP. Jest to zatem kwestia zaufania.

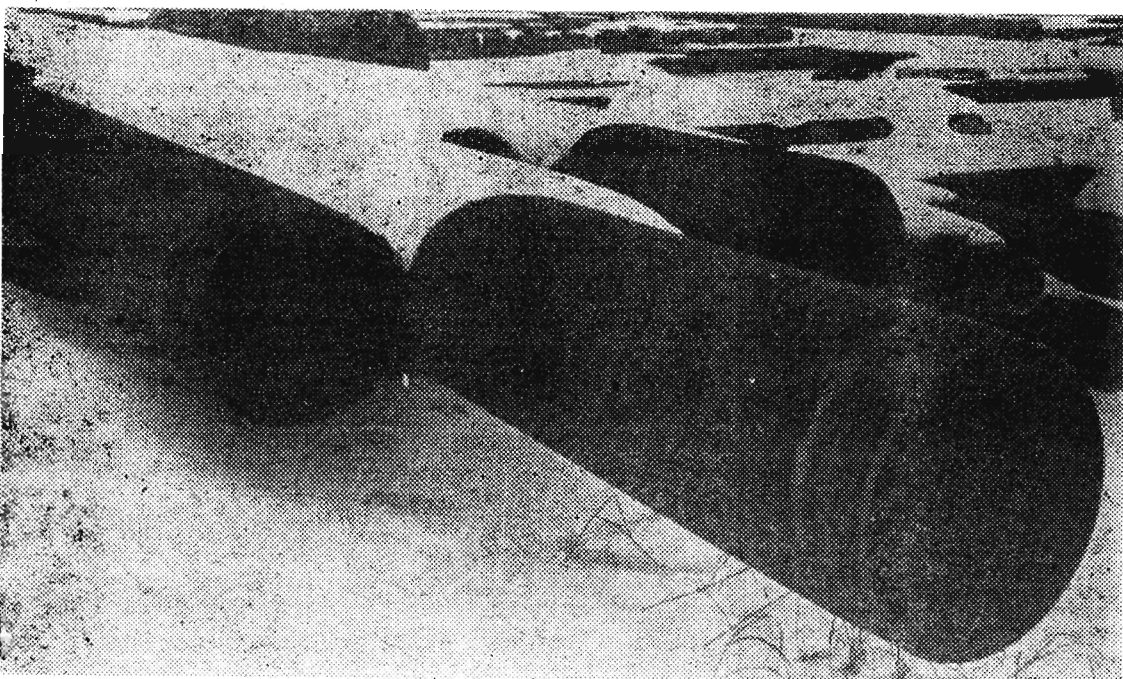
Poza tym w partii działam nie od dziś, pełniąc różne funkcje. Czuję potrzebę weryfikacji przede wszystkim własnej postawy, a także potrzebę działania w partii gruntownie odnowionej.

Dla mnie przynależność do partii nie kończy się wraz z funkcją w niej pełnioną.

Trudno jest dziś mówić o jakimś gotowym programie nowej partii. Myszę jednak, że w przyszłości politycznej winna to być opcja na rzecz umacniania demokracji parlamentarnej, w gospodarstwie — równość wszystkich sektorów, w społecznej — dobrze rozumiana sprawiedliwość społeczna. Natomiast sprawy ideologiczne, to kwestia przyszłości. Partia najpierw musi powstać, rozwinąć działalność, a ideologia będzie sprawą późniejszych, głębszych przemysłów teoretycznych.

XI Zjazd nie może też dać idealnych recept, nie wypracuje też konkretnego programu. Będą to tylko założenia ogólne, które trzeba będzie dopracowywać już po zjeździe, w trakcie działania. Ważne jest, żeby w jego wyniku umocniły się zdecydowanie siły lewicy społecznej.

Notował JERZY MAKARA



Fot. R. PAWŁOWSKI

Strzał z grubej (gazowej) rury

Tak nazwać można aferę, jaką wokół gazyfikacji wsi Gorzyce gmina Trynca usiłuje wywołać jeden z jej mieszkańców — JAN MIERZWA. Zarzuca on mianowicie społecznemu komitetowi gazyfikacji niegospodarność, tendencyjne zawyżanie ustalonych pierwotnie opłat, lekkomyślne i niecelowe wydatkowanie społecznego grosza, brak nadzoru nad zakupionymi materiałami budowlanymi, tudzież szereg innych przewinień o charakterze zgola aferowym. A wszystko to czyni Jan Mierzwa.

W imię dobra społecznego

W jego relacji sprawa wygląda następująco. Powołany wiosną 1987 r. (data ta okaże się mylna — J. M.) komitet gazyfikacyjny ustalił w porozumieniu z mieszkańcami wsi wysokość opłat, które zainteresowani rolnicy winni wpłacić tytułem przyszłych kosztów budowy instalacji gazowej. Opłaty te określono początkowo na 50, później na 60 a jeszcze później na 100 tys. złotych od gospodarstwa. Roboty miały być zakończone do marca 1989 r. — Sprzedałam maciorę — mówi żona Jana Mierzwy — żeby wpłacić w terminie te sto tysięcy i mieć spokój, a tu taka afera!

„Afera” zaś polegać ma na tym, że komitet gazyfikacyjny nie tylko nie dotrzymał terminu ukończenia inwestycji, lecz zakładał dodatkowo wpłaty 30 tys. złotych. — Za budowę linii zapłaciłem — tu Jan Mierzwa pokazuje kwity na łączną kwotę 101 500 złotych — i niczego nie myślę dopłacać. Odprawiłem też przy budowie ustalo-

ne na zebraniu trzy dniówki i wykopałem wraz z synami 75 m bieżących rowu, a oni (tj. komitet gazyfikacyjny — J. M.) mnie jeszcze straszą, że jak nie dopłacę 30 tys. złotych, to tak sprawę załatwią, że mi gazownia nie odbierze instalacji wewnątrz budynku.

Ma też za złe mój rozmówca komitetowi gazyfikacyjnemu, że „nacięka” o zapłacenie owych trzydziestu tysięcy, podczas gdy „wielu wpłaciło tylko po 56 tys.”, a także i to że „dwa razy robili imprezy w agronomówce”, w tym co najmniej raz z udziałem szefów dwu województw — przemyskiego i rzeszowskiego, o czym świadczyły wojewódzkie „polonezy” stojące pół dnia pod rzezoną agronomówką. Jednakże na pytanie o treść owych „imprez” — Jan Mierzwa odpowiada dyplomatycznie: — Jak by pan pół dnia siedział w agronomówce, to by się pan „palcami nie bawił”.

Kolejnym zarzutem, było rzekome wywiezienie przez kierownika budowy trzydziestu rur stalowych „aż gdzieś za Rzeszów”, a także nierozliczenie przez komitet gazyfikacyjny miliona złotych pozostałego po zakończeniu budowy, zapłacenie pół miliona za działkę pod budowę stacji redukcyjnej,

„którą można było wybudować choćby na wiejskim pastwisku i byłoby taniej”, itp.

Rejestr przewinień — jak z tego wynika — jest długi i znaczący. Zobaczmy zatem jak wygląda

druga strona medalu

— Jan Mierzwa znany jest z tego, że lubi szukać „dziury w całym” — mówi STANISŁAW MAZIARZ, przewodniczący komitetu gazyfikacyjnego Gorzyc i Woli Buchowskiej, po czym przedstawia pokrótce historię budowy.

Komitet powstał jesienią 1986 r. i z miejsca przystąpił do pracy. Sporządzono imienny wykaz mieszkańców (łącznie 230 nazwisk), „wyrządzających zgodę na współudział w realizacji sieci gazowej zewnętrznej”. Wykaz ten podpisało ponad 90 proc. mieszkańców. Pierwotną odpłatność w wysokości 50 tys. złotych przyjęto w porozumieniu z Urzędem Gminy w Trynocy. Wkrótce okazało się, że jest ona za niska. Mimo życzliwej pomocy gorskiego rodaka zasiadającego

na wojewódzkim sejmiku w jednym z ościennych województw, który dopomógł m. in. w korzystnym ułokowaniu zamówień materiałowych, już w kwietniu 1987 r. zaistniała konieczność podwyższenia opłaty do stu tysięcy złotych od gospodarstwa. W tym czasie zamówiono m. in. ponad 18 tys. m bieżących rur stalowych, 25 t asfaltu bitumicznego, 15 tys. m kw. welonu szklanego, pewną ilość armatury itp., a wszystko po to, aby uciec przed inflacją.

Z pomocą przyszedł też wojewoda przemyski, który dopomógł m. in. w bezpłatnym opracowaniu podkładów geodezyjnych. Wiosną 1987 r. rozpoczęto roboty, które zostały ukończone w grudniu ub. roku. Okazało się jednak, że rosnące ceny wyprzedziły znacznie zgromadzone fundusze i 4 listopada 1988 r. mieszkańcy uchwalili dodatkową opłatę w wysokości 30 tys. złotych od gospodarstwa. Do zakończenia inwestycji brakowało bowiem około 7 mln złotych. Te właśnie trzydzieści tysięcy są przyczyną tak wielkiego wzburzenia Jana Mierzwy.

Stanisław Maziarz nie ukrywa, iż rzeczywiście członkowie komitetu gazyfikacyjnego spotkali się swego czasu z obydwojema wojewodami, lecz nie spowodowało to najmniejszego nawet uszczuplenia społecznych funduszy, bowiem gospodarze spotkania potraktowali to jako sprawę prywatną. Myszę, że to wyjaśnienie jest niezbędne dla oczyszczenia atmosfery z wszelkich podejrzeń.

Nikt — łącznie z komendantem Posterunku MO w Trynocy — nie potwierdził zarzutu kradzieży rur z placu budowy. Nie przepłacono też za działkę o pow. 0,05 ha zakupioną pod budowę stacji redukcyjno-pomiarowej, a jej usytuowanie wynikało z planu budowy i nie było aktem czyjejkolwiek samowoli. Cena działki została ustalona na zebraniu mieszkańców 10 listopada 1989 r.

Nie potwierdził się też zarzut braku kontroli nad wpłatami od poszczególnych obywateli. Według stanu na 9 grudnia ub. roku tylko dwaście płatników zalegało z wpłatą na łączną kwotę 236 tys. złotych. Oprotestowane przez Jana Mierzwę 30 tysięcy wpłaciło w tym czasie 135 osób, a 83 osoby miały to uczynić do końca 1989 r.

W tym miejscu warto przypomnieć, że zgodnie z uchwałą zebrania mieszkańców z 10 grudnia ub. roku, osoby, które nie uregulowały swoich zobowiązań w kwocie 30 tys. złotych do końca 1989 r. będą musiały to uczynić w roku bieżącym, ale już w potrójnej wysokości, czyli 90 tys. złotych. Jest to także warunkiem uzyskania zatwierdzenia przez UG dokumentacji na wewnętrznej instalacji gazowej w budynkach.

Gazyfikacja wsi Gorzyce i Wola Buchowska została zakończona w grudniu ub. roku kosztem 63 591 295 zł, co potwierdzone jest protokołem zdawczo-odbiorczym „sieci gazowej średnioprężnej” znajdującym się w Urzędzie Gminy w Trynocy. Naczelnik gminy JÓZEF OLEJARKA stwierdził, że rozliczenie inwestycji na ogólnym zebraniu zainteresowanych mieszkańców wsi nastąpi do końca lutego br.

JERZY MAKARA

Starzawski karp wędruje po Polsce

Mieszkańcy naszego województwa ryb nie lubią, a w każdym razie na pewno — karpia. Przyczyny? Jedni mówią, że decyduje o niej cena, inni — że brak nawyku, jeszcze inni zwalają wszystko na kłopotliwą sprzedaż. Jedno jest pewne — popyt jest niewielki, zaś handel (a zwłaszcza Centrala Rybna — niegdyś monopolista w obrotach rybami) mało uczynił, by ukształtować rynek. Karpie jadło się i je nadal w naszym regionie tylko przy okazji świąt Bożego Narodzenia. Niewiele sklepów Centrali Rybnej podejmuje się sprzedaży ciągłej żywych ryb, bo... nie ma basenów, sprawnych urządzeń wodociągowych i kanalizacyjnych, lub też sprzedawczyń boją się reumatyzmu.

Efekt tego taki, że gospodarstwo w Starzawie sprzedaje swoje karpie handlowcom z Poznania, Bydgoszczy i innych miast Polski zachodniej i północnej, gdzie jezioro dużo i do morza bliżej. I co ciekawe — cena za kilogram karpia kształtowała się tam w okresie świąt w granicach od 5 500 do 6 000 zł, u nas — 4 500 zł.

Starzawa odłowila w 1989 roku około 500 ton ryb i gdyby nie operatywność kierownictwa, mogłoby się z nich wiele zmarnować, nic się jednak takiego nie stało. W magazynach gospodarstwa pozostało już tylko około 100 ton. Pójdą, choć z pewnością podróżują, jak cała żywność.

ski

WSZYSTKO ZA ZŁOTÓWKI

ŻYCIE
rozmawia

z ADAMEM
DOŃCEM

dyrektorem Oddziału NBP w Przemyślu

— Słyszałem, że ostatnio klientami NBP zostały także... „koniki”. I robią ponoć u pana niestę interes.

— To prawda. Od nowego roku skupujemy również dolary, płacąc nieco lepiej niż w PKO lub w kantorach prywatnych. Np. 4 stycznia w PKO można było sprzedać jednego „Waszyngtona” za 9 tys. zł, a u nas za 9310 zł. O rozszerzeniu przez nas zakresu działalności społeczeństwo jeszcze nie wie.

— Bo i skąd ma wiedzieć, skoro nie służyła temu odpowiednia reklama. W oczach społeczeństwa banki krajowe są instytucją szczególnie nieruchomości, a jej urzędnicy sprawiają wrażenie, jakby im wcale na klientach nie zależało. Jeśli za własne pieniądze ludzie będą nadal narażeni na upokorzenia, wystawianie godzinami w kolejce, by złożyć sobie konto dewizowe lub wybrać z niego parę „zielonych”, to na zwiększenie zainteresowania w lokowaniu waluty w bankach nie ma co liczyć...

— Nie jest prawdą, że nie zależy nam na klientach, proszę jednak wziąć pod uwagę warunki lokalowe, w jakich pracujemy. Jakość obsługi polepszy się dopiero wówczas, gdy zwiększy się ilość banków. Mój zdaniem — w Przemyślu powinno być ich co najmniej pięć.

— Wątpię, aby takie tłumaczenia satysfakcjonowały tych, którzy często korzystają z naszych usług. Nie jest przecież obowiązkiem klientów czynić starania o poprawę naszych warunków pracy...

— Oczywiście, że nie, ale realia na dziś są takie, a nie inne. W naszym przypadku możliwości usprawnienia obsługi petentów ograniczają się do wprowadzenia drugiej zmiany. Po części już to uczyniliśmy. We wtorki i czwartki NBP jest czynny od godz. 8 do 17. Być może w II kwartale dni takich przybędzie. Chcę przy okazji zwrócić uwagę na bardzo ważny szczegół, o którym przeciętny obywatel nie wie. W społeczeństwie nadal funkcjonuje utarty stereotyp: NBP utożsamiany jest z bankiem powołanym do obsługi ludności. Tymczasem rola NBP jest inna, a nasze poprzednie powinności przejęły na siebie banki komercyjne, depozytowo-kredytowe, Bank Gospodarki Żywnościowej, PKO, banki spółdzielcze i Bank PKO SA.

— Czym w takim razie teraz się zajmujecie?

— Głównym zadaniem Centrali NBP i jej agend w terenie jest nadzór nad polityką emisyjną pieniądza i kształtowanie właściwych relacji na rynku walutowo-dewizowym. Chcemy sprawować kontrolę nad wysokością oficjalnego kursu dolara. Prowadzimy także obsługę dewizową ludności, ale — chcę to mocno podkreślić — nie na zasadzie wyłączności. Prawo do tego posiadają wszystkie wymienione uprzednio banki. Każdy z nich ma obowiązek otworzyć wnioskodawcy rachunek dewizowy, ma też prawo do skupowania waluty obcej.

— Z tego co wiem, jest to wyjątkowo teoria, bo np. banki spółdzielcze takich operacji nie prowadzą, wykrecając się brakiem przeszkolonych kadr, kiepskimi warunkami lokalowymi itp. Czy jest to zatem obowiązek obligatoryjny, czy raczej prawo banków?

— Jeśli bank odmówi otwarcia konta dewizowego, to musi na swe usprawiedliwienie przedłożyć konkretne argumenty.

— Wystarczy więc, że wspomni o braku „siły fachowej” i już jest z tego obowiązku zwolniony. Daleko nam w tym względzie do modelu zachodniego, gdzie tego typu firmy zabiegają o klientów.

— Ma pan rację. U nas nowości wprowadzane są z dużymi oporami. Często wynika to z wygodnictwa. Większość woli siedzieć i narzekać na warunki pracy, a przecież wiadomo, że skoro bank nie będzie miał klientów, to nie zarobi na nowy lokal.

— Wróćmy do początkowego wątku rozmowy...

— Cóż mogę dodać? Proponuję osobom, które zdecydują się sprzedać dolary, by przed transakcją dobrze zorientowały się, która z ofert jest dla nich najkorzystniejsza. Ostatnio dyktowaliśmy zdecydowanie najlepsze warunki.

— Skąd takie nagle zainteresowanie skupem dewiz przez NBP?

— Jak już wspominałem, wynika to z naszych nowych zadań. W praktyce chodzi o wyeliminowanie w naszym kraju dwuwalutowości. Od 1 stycznia następnego roku dolar praktycznie nie będzie kursował poza bankiem. W przyszłości wszystkie należności płatnicze mają być regulowane polską walutą. Już teraz każdy posiadacz rachunku złotówkowego może zakupić za granicą surowce, maszyny itp., przy czym formalności z tym związane ma załatwić ten bank, w którym zainteresowana transakcją osoba ma swój rachunek. Bank spółdzielczy na przykład nie ma prawa odsyłać jej do nas.

— Ile trzeba mieć na książeczce oszczędnościowej złotówek, by przy obecnym średnim kursie oficjalnym dolara 9500 zł, można było zakupić za granicą urządzenie wartości 1000 dolarów?

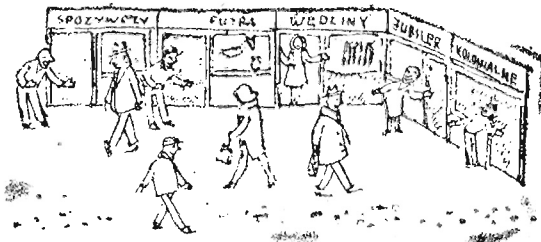
— 9 milionów 690 tysięcy zł, bo po tyle — przy tym kursie — NBP sprzedaje dolary. Do tego trzeba doliczyć jeszcze cło i podatek obrotowy, jeśli dany wyrób jest nim objęty.

— Czy relacja 1:9500 utrzyma się długo?

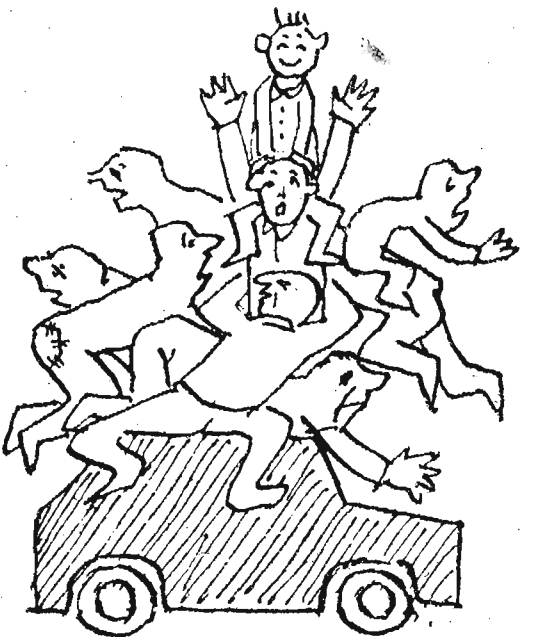
— Przepisy stanowią, że jeśli średni kurs biuro-kantorowy będzie wyższy lub niższy od oficjalnego o więcej niż 10 procent, to wówczas NBP może tę relację zmienić. Korzystniejsza byłaby jednak stabilizacja.

Rozmawiał W. WOJCIESZONEK

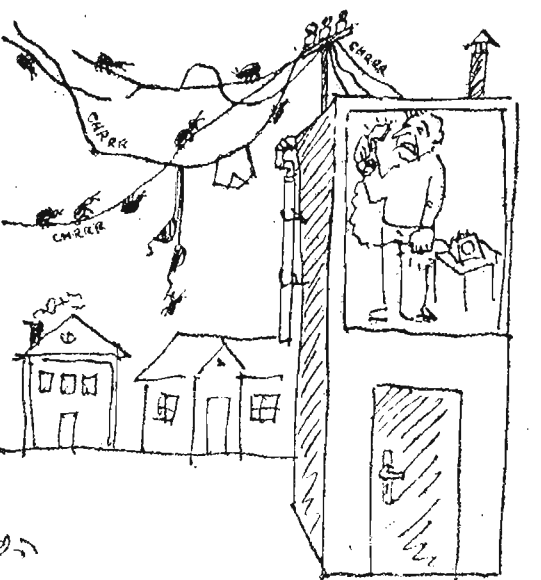
STARA TO PRAWDA, że jeśli raz poprosimy siebie opinie, fakt ten bardzo długo będzie się nam odbijał czkawką, przy czym dotyczy to zarówno osób prywatnych, jak i całych społeczności, a także regionów, niestety. Wieloletnia przynależność do Polski „B”, a jeszcze wcześniej przynależność do Galicji — wszystko to pozostawilo głębokie ślady na społecznym i gospodarczym organizmie Przemyskiego. W wielu dziedzinach jesteśmy w związku z tym daleko za średnią krajową, a tu i ówdzie mamy czego pozazdrościć Murzynom...



W handlu na przykład, nie aglomeracje typu Przemyśl czy Jarosław prym wiodą. Okazuje się, że najlepiej rozwiniętą siecią handlową dysponują małe ośrodki miejskie: Sieniawa, Cieszanów, Kańczuga, Radymno, Dynów i Lubaczów. Najgorzej natomiast jest na terenie gmin: Sieniawa, Przemyśl, Przeworsk, Radymno, Pawłosiów, Krasieczyn. Jak widać, władze części miast i gmin przede wszystkim zadbały o stolice jednostek administracyjnych, zapominając jakoby o prowincji. No cóż, mądrze ktoś powiedział, że nie ma takich grabi, które grabiłyby od siebie...



Gdyby wszyscy mieszkańcy województwa naraz zechcieli wsiąść do samochodów osobowych, byłoby pewne problemy. Na każdy bowiem tysiąc mieszkańców przypada ok. osiemdziesięciu prywatnych samochodów, a najbardziej zmotoryzowane są: Jarosław, Przemyśl, Przeworsk i Pawłosiów, najmniej zaś — Bircza,



Rokietnica, Pruchnik i Medyka. Możemy ile wlezie pśłoczyć na WPKM, PKS oraz PKP, ale nie da się ukryć, że szczególnie teraz te firmy będą nas ratować — zwłaszcza że co drugi posiadacz prywatnego auta zamierza swój pojazd wyrejestrować. Transport więc przed-

Statystyka

nie całkiem poważnie

Gdy karaluchy łażą po drutach

stawia się raczej nieciekawie, podobnie zresztą jak i łączność. 50 abonentów telefonicznych na 1 tysiąc mieszkańców (w tym zaledwie 30 prywatnych) to nie tylko europejska, ale chyba nawet krajowa nędza. W niektórych gminach telefony są wyłącznie na korbę (!), a z kolei np. w Lubaczowskim w czasie złej pogody prawie nie da się rozmawiać — w słuchawce tak trzeszczy, jakby po drutach telefonicznych łażyły całe stada karaluchów...

Czytelnik uważnie śledzący sprawozdania różnego autoramentu władz z pewnością dawno już zauważył, że pletą achillesową województwa przemyskiego od lat jest gospodarka komunalna.

Tylko siedemdziesiąt siedem procent ludności miejskiej korzysta z sieci kanalizacyjnej, przy czym w Sieniawie, Radymnie i Cieszanowie sieć ta jest nader słaba, a o gminach lepiej w ogóle nie mówić...

Statystyczny mieszkaniec województwa zużywa ok. 28 metrów sześciennych wody — w gminach — zaledwie 10 metrów. Ponadto na tysiąc mieszkańców przypada u nas ponad 270 mieszkań, a tzw. wskaźnik zagęszczenia na jedną izbę wynosi 1,16 osoby. Na marginesie: oficjalne dane nie precyzują jaka płeć przypada na te szesnaście setnych osoby...

Szkoły. Podstawówek jest łącznie 278, z czego 32 przypadają na miasta. Budynki szkolne różne: od nowoczesnych, poprzez obiekty pamiętające czasy ciotki Austrii, do drewnianych chałup włącznie. W mieście na szkołę przypada średnio ok. 721, a na wsi 140 uczniów. W przedszkolach jakby się nieco pograwiło, ale i tak na jedno miejsce czyhają tam przeciętnie dwa maluchy.

I wreszcie szlachetne zdrowie. Tu, podobnie jak w innych dziedzinach, sytuacja jest zróżnicowana. W kraju na 10 tys. osób przypada 66 łóżek szpitalnych. W Przemyskim — 71, a więc jest lepiej niż gdzie indziej. Inna sprawa, że wiele budynków, w których te łóżka stoją, przypomina wyglądem i komfortem obiekty z czasów króla Cwieczka. Ale jest też akcent optymistyczny: sprawnie, jak na dzisiejsze czasy, idąca budowa szpitala wojewódzkiego.

Sen z powiek spędza władzom wojewódzkim dotkliwy brak kadry medycznej. Gdyby porzekadko o tym spędzanym śnie nie było jedynie przenośnią, wówczas okazałoby się, że władcy regionu nie zmrużyli oka od chwili powstania województwa...

Ale niech mówią liczby.

W kraju na 10 tys. ludzi przypada średnio 21 lekarzy. W Przemyskim — 13 lekarzy, 3 lek. dentyistów oraz 44 pielęgniarki. Zdecydowanie źle jest na wsi, gdzie każde 10 tys. osób obsługuje 3 lekarzy, 1 dentysta i 10 pielęgniarek (w miastach odpowiednio: 30, 5, 100).

I jeszcze coś dla ducha. W dziesięciu miastach województwa funkcjonuje ogółem ponad 50 różnorodnych placówek kultury, a we wszystkich środowiskach takich placówek jest 317. Jeśli odejmiemy od tego likwidowane właśnie kluby „Ruch” oraz obiekty znajdujące się w budowie bądź remoncie, a także niektóre porzucające działalność kulturalną instytucje — wówczas okaże się, że i w tej branży nie dzieje się wiele. Choć trzeba przyznać, że jest lepiej niż w służbie zdrowia, jako że np. na jedną bibliotekę przypada nie 10, a 2,5 tys. osób.

Nie sposób przytoczyć tu danych dotyczących wszystkich dziedzin społecznych i gospodarczych województwa. Nie ma zresztą takiej potrzeby. Bo jak jest — każdy widzi. A jeśli zaprezentowane dane statystyczne choć trochę poprawiły komuś humor, to i bardzo dobrze.

JACEK WINNICKI

Związany z Przemyskiem reżyser i żołnierz ZWZ-AK

„Bosak” nie żyje!

Trudno mi było zmobilizować się, by o tym napisać (...) Będąc we wrześniu ub. r. na XIV Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Łodzi, odwiedziłem przy okazji mieszkającego tam STANISŁAWA MROCZKOWSKIEGO — „BOSAKA”. (...) Nie sądziłem, że będzie to moje ostatnie z Nim spotkanie.

S. Mroczkowskiego poznałem... korespondencyjnie. Był to rok 1981. Na łamach „Życia” ukazały się wówczas dwa moje artykuły, w których podniosłem kwestie dotyczące b. powiatu lubaczowskiego w czasie wojny i okupacji oraz omówiłem problemy konspiracji na tym terenie. Ku memu zaskoczeniu, otrzymałem z Przemysła list, w którym ujawnił się „Bosak”, o którym tyle słyszałem w swym rodzinnym środowisku. Ucieszyłem się tym ogromnie — narodziła mi się bowiem sposobność osobistego poznania tego człowieka (...)

Okazało się, że miałem wyjątkowo szczęście, gdyż dzięki relacjom Stanisława Mroczkowskiego mogłem poznać wiele faktów związanych z akowską konspiracją w czasie okupacji i mrozące krew w żyłach szczegóły losów żołnierzy AK zamkniętych w więzieniach po wojnie.

S. Mroczkowski urodził się w Łodzi 8 V 1907 r. Jego rodzice, Błażej i Małgorzata z Kowalskich, pochodzili z rodzin szlacheckich. Mieli czworo dzieci — dziewczynkę i trzech chłopców. Stanisław był najmłodszy. Ojciec, po kożackich razach, jakie otrzymał podczas wydarzeń 1905 r., zdrowia nie miał i w 1912 r. zmarł. Cały ciężar utrzymania i wychowania dzieci spadł na matkę. Była ona córką powstańca z 1863 r., który, wraz z pięcioma braćmi, za udział w tym zrywie narodowym skazywany został na 9 lat zesłania. Majątek rodzinny skonfiskowano, matka pracowała więc jako tkaczka. Nie wiele zarabiała, ale dzieci wychowała dobrze.

Stanisław był zdolny. Dobrze się uczył, choć — równoległe ze szkołą — pracował, by pomóc matce. Dość wczesnie wykazywał uzdolnienia artystyczne.

Gdy ukończył klasę VI prywatnego gimnazjum, powołano Go do wojska. Znalazł się w Modlinie, w Centrum Wyszukolenia Saperów, skąd przeszedł do rezerwy w stopniu sierżanta. Wrócił do domu. Wejściem Go do klubu sportowego Policji Państwowej, gdzie — oprócz czynnego uprawiania sportu — prowadził też świetlicę. Wkrótce skierowany został do półrocznej szkoły policyjnej w Sosnowcu, a po jej ukończeniu otrzymał przydział służbowy do Komendy Wojewódzkiej PP we Lwowie, która wysłała Go do Jaworowa, gdzie przybył 19 IV 1931 r. W tym niewielkim powiatowym miasteczku, poza pracą zawodową, prowadził również działalność artystyczną i sportową. Podjął ponadto studia w Państwowym Instytucie Sztuk Plastycznych we Lwowie, które w 1935 r. ukończył. Został scenografem. Miał też uzdolnienia recytatorskie i wspaniały głos. Rozwinał więc w środowisku ożywioną działalność artystyczną. Pracował dodatkowo w miejscowym gimnazjum i liceum.

W 1938 r. Stanisław Mroczkowski przeniesiony został do Przeworska. Tu zamieszkała z nim Jego siostra. Po wybuchu wojny, zgodnie z rozkazem, ruszył na wschód. Brał udział w obronie Lwowa. Ciepko ranny dostał się do szpitala, ale zorientowawszy się w sytuacji, jaka zaplanowała po zaję-

ciu miasta przez Armię Czerwoną, potajemnie go opuścił i ruszył w stronę Sanu.

Na Sanie była granica. Na legalne jej przekroczenie nie miał szans. Zdecydował się, choć było już zimno, a rana jeszcze się nie wygoiła, na nielegalne przejście przez rzekę. Udało się! Wrócił do Przeworska (...)

Z początkiem grudnia 1939 r. odwiedzili S. Mroczkowskiego ludzie związani z konspiracją wojskową. Złożył przysięgę i przybrał ps. „Bosak” (...). Początkowo działał w przeworskim obwodzie ZWZ, organizował terenowe placówki. Zaangażował się też w tajne nauczanie, a następnie przeszedł do pracy w obwodzie jarosławskim.

Po uderzeniu Niemców na ZSRB, z rozkazu zastępcy komendanta Jarosławskiego obwodu AK kpt. Wojciecha Szczepańskiego, udał się „Bosak” za San, gdzie fikcyjnie zatrudniono Go w nadleśnictwie w Szówsku. Zamieszkał w leśniczówce Łapajówka. Tam poznał bliźniego Józefa Cencora, którego wprowadził do konspiracji. Dzięki Cencorze nawiązał kontakt z jego bratem Władysławem, który mieszkał w Cieszanowie. Tu do konspiracji wciągnął kolejnych ludzi, w tym plut. rez. Jana Barandowskiego, z którym, w poszukiwaniu broni, zapuszczał się w odległy teren, w tym do Narola. Dotarli też i do Rudki, gdzie do współpracy wciągnął Albina Pachlę. Poprzez proboszcza z Zapłowa nawiązał kontakt z proboszczem oleszyckim, który umożliwił mu poznanie się z ks. Wikto-rem Hassem z Lubaczowa — jego również wprowadził do konspiracji. Ten z kolei umożliwił „Bosakowi” kontakt z grupą lubaczowskich harcerzy, na czele których stał Zdzisław Zathey. Tak ostatecznie doszło do zorganizowania placówki AK w Lubaczowie, która związana została z obwodem jarosławskim.

Był to duży sukces organizacyjnych poczynań „Bosaka”, który, choć mieszkał dość daleko, nieustannie utrzymywał żywy kontakt z podległym terenem i cieszył się ogromnym autorytetem wśród podkomendnych — dla nich był uosobieniem Polski Waleczącej i legalnych jej władz. Imponował fachowością (...). Szczegółów tu przytaczać niepodobna, ale jednego faktu przemilczeć nie mogę. Chodzi o wymontowanie z posowieckiego bunkra w Bruśnie Nowym działka przeciwpancerowego, które — poprzez Lubaczów i Nową Groblę — przewieziono do Łapajówki i ukryto w specjalnie zbudowanym schronie.

Swoistym ciosem dla „Bosaka” była odgórna decyzja, mocą której placówka lubaczowska przekazana została do okręgu lwowskiego. Rozstać Mu się wypadło z „chłopcami”, z którymi się żył. Wrócił do Przeworska i tam powierzono Mu zadania związane z opracowaniem planu mobilizacyj-

nego sił AK w inspektoracie przemyskim. Pracował w ukryciu u bernardynów. Wówczas to też przypadło Mu w udziale odebrać pieniądze ze zrzutu, które następnie przekazał specjalnemu kurlerowi z Warszawy.

Zbliżający się front w 1944 r. stał się sygnałem do akcji „Burza”, a po jego przesunięciu się rozpoczęto mobilizację i formowanie polskich jednostek wojskowych. Na przeszkodzie stanęły działania NKWD. „Bosak”, zagrożony aresztowaniem, udał się do Przemysła — jako Stanisław Maczkowski — podjął pracę artystyczną w miejscowym „Fredreum”. Stąd przeniósł się do Krosna, a później do Łodzi. Tam, w 1949 r., został aresztowany.

W Warszawie przeszedł ciężkie śledztwo i skazany został na 8 lat więzienia. Przesiedział 5. Przebijał m.in. we Wronkach. Po opuszczeniu więzienia wrócił do Łodzi i tam pracował aż do momentu przejścia na emeryturę.

W 1968 r. ożenił się z Marią Kamińską. Wkrótce jednak owdowiał. Został sam! Często przyjeżdżał do Przemysła, gdzie z młodzieżą reżyserował różne widowiska. Bywał też w Przeworsku i Lubaczowie. Dwukrotnie odwiedził też mnie w Cieszanowie, a przyjeżdżał pod opieką Edwarda Lignara.

Gdy zjawili się po raz pierwszy, E. Lignar zasiadł przy pianinie. Zagrał! Obaj zaśpiewali. Co to był za śpiew! Ludzie na ulicy przystawali i słuchali. Później pojechalismy do Nowego Brusna. Był też z nami Albin Pachla. Jakże ta „wyprawa” do bunkra był „Bosak” uradowany! Ożyły wspomnienia! (...)

Ostatni raz był w Lubaczowie 29 VIII ub. r. W tamtejszej prokaturze miała wówczas zostać poświęcona tablica pamiątkowa 4 komp. 10 pp AK. Z różnych zakątków kraju przybyli Jego „chłopy”. Stan zdrowia legendarnego „Bosaka” był już wtedy poważny. Spotkałem się z Nim w kościele. Poznał mnie po głosie. Rozplakał się i żalił: „Panie Stasiu, ja nie widzę!...”. Coś za gardło ścisnął! Z trudem poruszał się. Cały drżał! Cieszył się jednak ze spotkania z tymi, z którymi w czas wojny mocno się spłotył Jego osobiste losy (...)

Gdy odwiedziłem Go w Łodzi (...) prosił mnie bardzo bym coś napisał o... funkcjonariuszach Policji Państwowej. „To byli wspaniali chłopcy — mówił — którzy z takim oddaniem służyli Polsce w czasie wojny”. Rozmawialiśmy długo. Podziwiałem Jego doskonałą pamięć. Pokazywał mi swe zdjęcia, dokumenty i odznaczenia. Tych nie miał zbyt wiele — Srebrną i Złotą Odznakę Odbudowy Warszawy (1960, 1965), odznakę „Zasłużony Działacz Kultury” (1967), Złoty Krzyż Zasługi (1962) i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1980). Cieszył Go jednak nade wszystko fakt, iż doczekał chwili, gdy Sąd Najwyższy w Warszawie orzekł, że więziony był bezpodstawnie. Tyle miał satysfakcji za lata oddane Ojczyźnie w czasie wojny i okupacji. To był Jego ostatni dokument, a widniał na nim rok 1989.

Zmarł 3 listopada. Pochowano Go na cmentarzu św. Anny na Zarzeczu, gdzie spoczął opodal grobu matki, którą bardzo kochał. Na miejsce wiecznego spoczynku, oprócz najbliższych, odprowadzili „Bosaka” dwaj Jego „chłopy” z Lubaczowa — mgr Zdzisław Zathey i jego brat Wacław. Mnie nie było danym być na tej żałobnej uroczystości (...).

STANISŁAW
FRANCISZEK GAJERSKI

Przemysł zasłużył na Virtuti Militari

Koło Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej i Studium Walk Niepodległościowych w Przemysku wystąpiły do prezydenta RP Wojciecha Jaruzelskiego z wnioskiem o odznaczenie tego jednego z najstarszych miast Polski **ORDEREM VIRTUTI MILITARI**. Starania o tak zaszczytne wyróżnienie wydają się w pełni uzasadnione.

PRZEMYSŁ, od czasów zaborów po ostatnią wojnę, zawsze znajdował się w centrum walk niepodległościowych. Tu rozgrywały się wydarzenia o znaczeniu ogólnonarodowym. Wystarczy wspomnieć Przemyskie Towarzystwo Naukowe „Senat”, które w 1832 r. zapoczątkowało w Galicji ruch zmierzający do odrodzenia polskiej państwowości, a także miejscowy Związek Demokratów Wojskowych, który w 1839 r. był pierwszą konspiracyjną organizacją dążącą do wywołania powstania w zaborze austriackim. Tu też 29 września 1906 r. Józef Piłsudski przeniósł działalność zbrojną z zaboru rosyjskiego. Przemysł był kolebką i miejscem epilogu Legionów Polskich; 19 września 1914 r. w tym mieście zapadła decyzja o powołaniu Legionów: Wschodniego i Zachodniego, potem (na przełomie sierpnia i września 1917 r.) tu rozformowano legionowe brygady — I i III oraz przekształcono Komendę Legionów i II Brygadę w Polski Korpus Posiłkowy. 1 listopada 1918 r. miasto stało się siedzibą Komendy Wojsk Polskich w Galicji i na Śląsku. Po dokonaniu przez Ukraińców zamachu stanu (w nocy z 3 na 4 listopada 1918 r.) młodzież broniła dzielnicę Zasanie, by następnie 11 i 12 listopada wstawić się bohaterskimi, krwawymi walkami o śródmieście — „Przemyskie Orlecia” na trwałe zapisały się wtedy we wdzięcznej pamięci rodaków...

II wojna światowa i okupacja przyniosły miastu ogromne straty, nie mające sobie równych w dziejach. Wystarczy powiedzieć, że ubyto Przemysłowi 35 189 mieszkańców (57 proc. stanu przedwojennego), w tym 17 961 Żydów. Miasto w tamtych tragicznych latach znalazło się bowiem w szczególnie niekorzystnej sytuacji: najpierw podzielono je na dwie części (granicę stanowił San) — niemiecką i radziecką. Okupanci dążyli do wynarodowienia Przemysła (na Zasaniu osiedlono 20 Niemców, w prawobrzeżnej części — 4 852 Rosjan). Potem, po rozpoczęciu przez Hitlera planu Barbarossa, Niemcom w eksterminacji ludności pomagali nacjonalistyczni ukraińscy. Miasto wszelkimi środkami walczyło jednak o przetrwanie. Społeczność polska nie szczędziła też wysiłku w ratowaniu swoich współobywateli — Żydów (w Przemysku i najbliższej okolicy przeżyło dzięki temu 415 mieszkańców narodowości żydowskiej, za co najwyższą ofiarę poniosło 568 Polaków).

Podczas II wojny światowej przemyslanie wyróżniali się też jako żołnierze. Walczyli na wszystkich frontach i w ruchu oporu — pod koniec wojny w zmaganiach tych uczestniczyło ich 7130. Straty osobowe, jakie ponieśli, były bardzo duże, a w ruchu oporu przekroczyły 50 proc.

Wniosek o odznaczenie Przemysła Orderem Virtuti Militari zyskał szerokie poparcie. Wśród instytucji, organizacji społecznych i partii politycznych, które je pisemnie zadeklarowały, znalazły się:

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej; Komitet Miejski PZPR; Miejski Komitet SD; Towarzystwo Przyjaciół Przemysła i Regionu oraz działające przy nim — Klub Obrońców Przemysła i Klub b. Żołnierzy Garnizonu Przemyskiego; Stowarzyszenie Pamięci Orłów Przemyskich; Klub Inteligencji Katolickiej; Komenda Hufca ZHP; Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz Stacja Naukowa PTH; Towarzystwo Przyjaciół Nauk; Oddział Stowarzyszenia Archiwistów Polskich; Oddział Związku Inwalidów Wojennych; Komitet Obywatelski „Solidarność”; Miejski Komitet Ochrony Pamięci Narodowej; Regionalna Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność”; Wojewódzki Komitet Ochrony Miejsce Pamięci, Walki i Męczeństwa; Oddział Stowarzyszenia PAX; Oddział Stowarzyszenia Autorów Polskich; Wojewódzkie Biuro Poselsko-Senatorskie OKP; Wojewódzki Tymczasowy Zarząd PSL „Odrodzenie” i Wojewódzki Komitet SD.

Kącik młodzieżowy

Na razie bal, za sto dni matura



PRZYGOTOWANIA DO BALÓW MATURALNYCH ROZPOCZĘTO W TYM ROKU SZKOLNYM WYJĄTKOWO WCZESNIE. Niektórzy, bardziej zapobiegliwi, organizatorzy popularnych studniówek, uwzględniając postępującą inflację, starali się zgromadzić niezbędne środki jak najwcześniej. Już jesienią ubiegłego roku dokonywano zakupu niektórych towarów, takich, które można bez uszczerbku przechowywać. Jednak wyścig z inflacją, to problem bez mała wszystkich Polaków, i

to, że inflacja stanowi również w tym roku niezbędny składnik balów nie jest chyba najistotniejsze. Studniówki rządzą się bowiem specyficznymi prawami, a zestaw problemów towarzyszących organizacji takich przedsięwzięć, wbrew pozorom, nie zmienia się od wielu lat.

Pójść, czy nie pójść na bal? Ten hamletowski dylemat w olbrzymiej większości rozstrzygany bywa zdecydowanie na „tak”. Oczywiście w szkołach zazwyczaj mocno podkreśla się dobrowolność udziału, a decyzje organizacyjne podejmowane są demokratycznie, po czym sprawy czysto techniczne oddaje się w ręce wybranego komitetu, złożonego przede wszystkim z co aktywniejszych rodziców. Nauczyciele trzymają się zwykle nieco z boku (choć niekiedy służą radą i pomocą), bacząc raczej, by przyszła impreza miała charakter nie przekraczający granic uczniowskiej obyczajowości.

Rodzice niektórych tegorocznych maturzystów, wspominając swoje bale sprzed dwudziestu paru lat, informują dorastające pociechy o rygorystycznych regulacjach przyswoiłości przestrzeganych ponoć dawniej z całą konsekwencją. Dotyczyło to nie tylko zachowań, ale przede wszystkim stroju, w którym cnota skromności miała być bardzo wyraźnie zaakcentowana. Dzwiecząta na swój

sposób próbowały urozmaicić strój, przemycając jakiś niecodzienny detal, chłopcy też mieli swoje tajemnice.

Obecnie skromność również obowiązuje, i w szkołach nauczyciele także zwracali się do uczniów (głównie uczennic) oraz rodziców, by studniówka nie była przeglądem najnowszych tendencji światowej mody, choć w praktyce wiadomo, że apele te bywają często nieskuteczne, a przecież już w trakcie zabawy nikt tych wskazań nie wyegzekwuje i nie będzie wymagać, by co bardziej szalone ubrane panny robiły strip-tiz i przebiegały się za karę w białe bluzeczki i granatowe spódniczki.

Sprawa studniówkowych kreacji zahacza o znacznie szerszy problem, w niektórych przypadkach nielato do rozgryzienia. Są rodziny, dla których wyekwipowanie zwłaszcza córki, na bal maturalny stanowi znaczny uszczerbek w budżecie. Na przykład: trzeba zapłacić składkowe za córkę, a także za wyszukanie jej na tę okazję partnera (takie przypadki wcale nie są odosobnione), a ponadto okazuje się, że wszystkie koleżanki szykują sobie nowe bajkowe kreacje i wiadomo, że stroje te będą komentowane aż do samej matury — trzeba więc dołożyć również na nowe odzienie. W sumie wychodzi niebagatelna kwota. Mimo

wszystko, zdecydowana większość gorzej sytuowanych rodziców stara się iść na rękę swoim dzieciom, nawet kosztem innych, ważnych, domowych inwestycji.

Apele i ostrzeżenia — to niezmienny element przygotowań do studniówkowej fety. Oprócz apele o skromność, umiar, kulturalne zachowanie itp. — zawsze ostrzeżenie się maturzystów przed stosowaniem, zarezerwowanych wyłącznie dla klanu dorosłych, używek. Kiedyś egzekwowano to bardzo rygorystycznie (z niedopuszczeniem do matury włącznie). Dziś jest podobnie, aczkolwiek (zwłaszcza w dziedzinie uczniowskich kontaktów z wyrobami przemysłu tytoniowego), daje się zauważyć większą niż kiedyś tolerancja. Ponadto bywały także szkoły, w których dopuszczano oficjalny toast szampanem. Nikomu chyba jednak nie udało się wyrugować studniówkowej konspiracji alkoholowej. A jest to zadanie tym trudniejsze, że często bywa to konspiracja dwutorowa: z jednej strony uczniowska, z drugiej zaś — nauczycielsko-rodzicielska. Jeżeli bal kończy się bez drastycznych ekscesów, wówczas najczęściej ogłaszana jest nieoficjalna amnestia, by każdy miał okazję do miłych wspomnień.

W tym roku w województwie przemyskim bale maturalne organizują niemal wszystkie szkoły średnie. Wy-

jątki są nieliczne, losowe, np. uczniowie liceum w Przeworsku zrezygnowali ze studniówki ze względu na niedawną śmierć jednego z pedagogów. W większości szkół zabawy przygotowywane są systemem gospodarczym, by zminimalizować koszty. Na ogół ceny uczniowskich „karnetów” kształtowały się w granicach 25—40 tys. złotych (być może w niektórych szkołach nieco inaczej — nie do wszystkich dotarliśmy). Najczęściej zabawy organizowane będą w pomieszczeniach szkolnych. Niekiedy dużą pomoc zadeklarowały zakłady patronackie (np. Huta Szkła w Jarosławiu udostępniła bezpłatnie swoją okazałą salę). Najważniejsze zależało będzie jednak od samej, stojącej u progu dorosłości, młodzieży.

Czas balów szybko się skończy, rozpocznie się natomiast czas intensywnych przygotowań do egzaminów. Studniówka pozostanie już tylko w pamięci. Jaka była? Co się udało, a co można było zrobić lepiej? Czy warto organizować takie bale? A może należy je usprawnić? Prosimy o pisemne studniówkowe refleksje (krótkie, bo nauki przed maturą sporo). Nasz adres: „Życie Przemyskie”, ul. Waryńskiego 15, z dopiskiem — „Studniówka”. Fragmenty najciekawszych listów opublikujemy.

(28)

POZA CENZURĄ

(Ciąg dalszy ze str. 1)

orientacji (łącznie z polskimi monarchistami i anarchistami). Czas sprzyjał podejmowaniu takich akcji. Co prawda nadal funkcjonowała cenzura, ale w praktyce dała się odczuć znaczna liberalizacja. Przypadki aresztowania i represjonowania zdarzały się dość sporadycznie. Szef NOW-ej Mirosław Chojek, mógł już udzielać wywiadów w oficjalnej prasie. Dostęp do „niecenzuralnych” pism, książek, a także plakatów, kalendarzy i wszelkiej drukowanej galanterii był powszechny i niemal nieograniczony.

W Przemysku inicjatywę podjęła regionalna „Solidarność”. Ukazało się kilkadziesiąt numerów „Serwisu Informacyjnego”, kilkanaście numerów biuletynu „Odnawa”; komisja zakładowa „Solidarności” w „Merze-Polnej” wydawała własne „Odgłosy”, planowano powołanie kolejnych tytułów, niestety przeszkodził temu stan wojenny.

Stan wojenny stanowił dla niezależnych wydawców ciężką próbę, wielu z nich internowano, wielu na nowo musiało się zakonspirować, co po okresie półtorarocznej względnej swobody i półjawności nie było zadaniem łatwym. Pomimo represyjnej postawy władz (olbrzymi procent aresztowanych i skazanych wówczas na więzienie z pobudek politycznych stanowili wydawcy, drukarze i kolporterzy), działalność nie ustała, choć zmienił się nieco jej profil. Ulotki, odezwy, komunikaty, plakaty — to najpopularniejsze formy obecności

okresie stanu wojennego. Nowe pisma zajmowały się przede wszystkim sprawami bieżącymi, losom internowanych, aresztowanych. Powstały nowe serie wydawnicze (np. biblioteka „Obserwatora Wojennego”). Z tego okresu zachowało się niemało publikacji z terenu naszego województwa, m. in. w Przemysku ukazywał się biuletyn informacyjny zdelegalizowanej „Solidarności” Regionu Południowo-Wschodniego pt. „Nie”

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych pojawiły się pierwsze symptomy ponownej liberalizacji. Komunikatów o aresztowaniach, konfiskatach i procesach było mniej, natomiast dostęp do zakazanej literatury stawał się coraz łatwiejszy. Niektórzy podejmowali decyzje o zalegalizowaniu swojej działalności. Bodajże pierwszym pismem, które — po kilku latach „podziemia” — zaczęło ukazywać się w obiegu oficjalnym był miesięcznik „Res Publica” (czerwiec 1987 roku). Większość wydawców pozostała jednak nadal w „podziemiu”, choć w dzisiejszej sytuacji słowo to należy raczej ujmować wyraźnie w cudzysłowie.

Produkcja „podziemnych” wydawców jest dzisiaj szeroko reklamowana w prasie, radiu i telewizji. Obecny szef NOW-ej, Grzegorz Boguta, jest oficjalnym doradcą ministra Izabelli Cywińskiej; stoiska z nielegalnymi (raczej „nielegalnymi”) publikacjami mieszczą się m. in. w niektórych księgarniach. Praktycznie każdy, kto ma na to ochotę, może spróbować swoich sił jako edytor, bez oglądania się na coraz bardziej sfrustrowany Urząd Kontroli Publi-



Dwa wydania głośnej powieści Tadeusza Konwickiego „Kompleks polski”. Pierwsze bezdebitowe, z roku 1977 w Niezależnej Oficynie Wydawniczej (jako nr 3 kwartalnika „Zapis”) oraz kolejne (pierwsze oficjalne) z roku 1989, w Wydawnictwie „Alfa”.

Fot. R. PAWŁOWSKI

kacji, Prasy i Widowisk. „Nielegalni” wydawcy narzekają, że coraz trudniej sprzedać towar, bo ludzie stali się wybredni i nie rzucają się już na wszystko co miewa posmak „owocu zakazanego”.

Trudno dziś powiedzieć jak będzie los wielu zasłużonych, bezdebitowych oficyn. Czy zechcą się zalegalizować, płacić wysokie podatki i wejść na rynek oficjalnych konkurencji? Jedno jest natomiast pewne — praktyczne zaakceptowanie nielegalnego obiegu stawia odpowiedzialne zadania przed bibliotekami i archiwami. Większość państwowych placówek musi w

tym względzie odrabiać zaległości. Placówki te zazwyczaj podchodziły do bezdebitowej literatury jak diabeł do święconej wody, obawiając się najrozmaitszych szyszan i represji. Na szczęście nie zabrakło też bibliotek (Biblioteka Narodowa, niektóre biblioteki uniwersyteckie, a zwłaszcza kościelne), które od początku starały się systematycznie gromadzić ten nurt polskiego piśmiennictwa.

Niniejszy artykuł, podobnie jak i wystawa w przemyskim archiwum, zaledwie sygnalizuje bardzo szeroki problem. Należy mieć nadzieję, że z czasem uda się zorganizować

kolejną ekspozycję, tym razem dorobku bezdebitowych wydawców naszego województwa. Wbrew pozorom wydawano u nas niemało, zarówno periodyków jak i książek, broszur czy druków okolicznościowych. Obecnie ukazuje się co najmniej kilka tytułów — od wewnętrznych biuletynów informacyjnych po bibliofilski, literacko-artystyczny „Strych Kulturalny”. Warto więc na bieżąco dokumentować to ciekawe zjawisko. Być może później nikt nie potrzebował już odrabiać zaległości.

ZDZISŁAW SZELIGA

Z redakcyjnego dyżuru

Szukam kolegów z sierocińca

Przed wojną przy ul. Kraszewskiego w Przemyślu był sierociniec, który nosił imię Józefa Piłsudskiego. Jednym z jego wychowanków był TADEUSZ MUZYKARZ (Skoloszów 251, 37-550 Radymno).

— Moja matka była raczej biedną osobą — była służącą u rodzin wojskowych. Znała zatem kilka osób z tych kręgów i dzięki ich wstawiennictwu przyjęto mnie do sierocińca. A trzeba dodać, że było to marzenie wielu dzieciaków. Sierocińcem opiekowały się okoliczne jednostki wojskowe, co tydzień jeździliśmy do Innej z nich po prawią. Mieliśmy nawet całkiem niezłe warunki. Gdy wybuchła wojna, sierociniec rozwiązano — ja wróciłem do matki, do Skoloszowa. Od tej pory nie udało mi się nawiązać kontaktu z nikim, kto był w tej placówce. Nie pamiętam też nazwisk swoich kolegów z tamtego okresu. No może kilku... W maju 1935 r. byłem w składzie delegacji sierocińca, która pjechała na pogrzeb Marszałka do Warszawy. Miałem wtedy 10 lat i nie wiem, czy dobrze przytoczę nazwiska kolegów, którzy byli ze mną — Józef Ciesielski i Zbigniew Kosowski. Może jeszcze żyją? Może żyją inni wychowankowie tego sierocińca i pamiętają naszą „Mamusie”, czyli kucharkę? Może napisze do mnie (bo do tej pory jakimś nie udało mi się z nim spotkać) jej syn Kazimierz Galikowski z Przemyśla, z którym śpiewaliśmy wspólnie w chórze u sałajanów? Byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby za pośrednictwem „Zycia” udało mi się odszukać kolegów z tamtych lat... — powiedział nam T. Muzykarz. (d)

W umowie tego nie było...

— Na początku bm. zapłaciłem WPT „San” kwotę 283 200 zł (plus 7500 zł opłaty pocztowej za przekaz) na wycieczkę do Tarnopola. Pobierając przekaz od pani w WPT „San” zapytałem czy może zmienić się coś w cenie, ale usłyszałem stanowczo, że nie. Tymczasem w trzy dni później otrzymałem telegram, że termin wycieczki uległ przesunięciu o kilka dni i mam dopłacić jeszcze 124 000 złotych. Podpisuję umowę z WPT „San” nie dostrzegłem w niej klauzuli, że cena może się zmienić, to skąd ta dopłata? — pyta za naszym pośrednictwem przemyslanin, zastrzegający swoje nazwisko do wiadomości redakcji.

Stara dostawa, nowa cena

— W sklepie spożywczym PSS „Społem” przy ul. Krasieńskiego w Przemyślu (tzw. „akwarium”) zakupiłem 6 bm. zagraniczną margarynę „Hako” w cenie 7000 złotych za opakowanie, podczas gdy poprzedniego dnia kosztowała ona 4800 złotych. Na jakiej podstawie dokonano tak znacznej podwyżki, skoro chodzi o tę samą dostawę zalegającą (celowo, w oczekiwaniu na podwyżkę?) magazynu „Społem”? Czy to jest w porządku do rabiać na dostawie, za którą zapłaciło się po starej cenie? Czy przez jedną noc z 6 na 7 stycznia o 2200 złotych zdrożały koszty przechowywania? — pyta przemyską PSS „Społem” czytelnik (personalia do wiadomości redakcji), który wprost od nas udał się do PIH-u. (ter.)

Nowa siedziba OKP

Wojewódzkie Biuro Poselsko-Senatorskie Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego w Przemyślu mieści się w lokalu przy ul. T. Kościuszki 5 na I piętrze.

Biuro czynne jest codziennie w godz. 8.30—16.00, w czwartki 10.30—18.00, w soboty 8.30—13.00. Telefon 36-00.

KINA

JAROSŁAW

Kino „Westerplatte”

17 I — „Czerwona gorączka” (USA, 18, seans I).

17—19 I — „Galimatias” (pol., 12).

18—20 I — „Wirujący seks” (USA, 13, seans I).

21—23 I — „300 mil do nieba” (pol., 15, seans I).

21—23 I — „Wirujący seks” (USA, 13).

Kino „Oka”

17—18 I — „Luk Erosa” (pol., 18).

19—22 I — „Głiniarz z Beverly Hills” (USA, 15).

23 I — „Żyj i pozwól umrzeć” (USA, 15).

LUBACZÓW

Kino „Melodia”

17 I — „Powiększenie” (ang., 18).

18—19 I — „Interkosmos” (USA, 12).

21 i 23 I — „Kopalnie króla Salomona” (USA, 12).

PRZEMYSŁ

Kino „Bałtyk”

17—19 I i 21—23 I — „Śmiertelnie mroźna zima” (USA, 15).

21 I — „Emmanuelle” (fr., 18, seans I).

Kino „Roma”

18—19 I i 21—22 I — „Rybka zwana Wandą, czyli jak odzyskać lup” (ang., 15).

23 I — „Powrót wabiszczura” (pol., 18).

Kino „Kosmos”

17—18 I — „Most na rzece Kwał” (ang., 15).

19—21 I — „Żyj i pozwól umrzeć” (USA, 15).

23 I — „Nieśmiertelny” (ang., 15).

PRZEWORSK

Kino „Warszawa”

18—19 I — „Do zobaczenia chłopcy” (fr., 12).

21—23 I — „Czerwona gorączka” (USA, 18).

APTEKI

JAROSŁAW: Rynek 13 (do 22 I); ul. Kraszewskiego.
PRZEMYSŁ: ul. Leleweła (stały dyżur).



STANOWISKO PRACODAWCY

W związku z artykułem pt. „Ukarany po... 25 latach” („ZP” z 15 listopada 1989 r., Dyrekcja Rejonów Przetwórczych w Przemyślu informuje:

J. N. jednostronnie i tendencyjnie naswietlił swoją sytuację, co spowodowało wyłączenie nieuzasadnionych zarzutów i wniosków pod adresem Stacji PKP Zurawica oraz opatrzenie jej bezpodstawnie tytułem — o ukaraniu po 25 latach, Ob. J. N. ubiegając się o pracę w SOK, w swoim życiorysie napisał, że w roku 1957 r. zaczął uczęszczać do Zasadniczej Szkoły Mechanicznej Rolnictwa w Przemyślu, w roku 1959 przewałem naukę ze względu na ciężką chorobę ojca i byłem przy rodzicach do roku 1961”. Natomiast w kwestionariuszu osobowym z 28 października 1964 r. podał jako jedyną i pierwszą zatrudnienie w okresie od 7 listopada 1963 r. do 23 lipca 1964 roku w Zakładach Wytworczych Automatyki w Przemyślu. Ubiegając się w 1988 r. o przyznanie nagrody jubileuszowej Ob. J. N. przedstawił oświadczenie z Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Produkcji Elementów Budowlanych w Rzeszowie, że z powodu pożaru archiwum nie może być wydane zaświadczenie pracy. Przedstawił dwóch świadków oświadczenia o zatrudnieniu go od kwietnia 1959 r. do 1961 r. — ce stoi w wyraźnej sprzeczności z poprzednim oświadczeniem zawartym w życiorysie i kwestionariuszu z 1964 roku. Oświadczenia dwóch świadków, złożone po upływie 24 lat od chwili zatrudnienia nie mogły być przyjęte. Są one niedostateczne, a ponadto sprzeczne z dokumentami z 1964 r. i niewiarygodne, nie zostały uwzględnione. Przepisy o nagrodach jubileuszowych dopuszczają możliwość wykazania okresu zatrudnienia przy pomocy dowodu ze

świadków, ale zeznania takie nie mogą być sprzeczne z dokumentami i przy ich pomocy powinien być udokumentowany sposób rozwiązania stosunku pracy. Ob. J. N. ma możliwość dochodzenia wypłaty nagrody jubileuszowej zaliczenia mu spornego okresu w postępowaniu przed Sadem Pracy w Przemyślu, o czym został poinformowany. Nie najlepiej się stało, że autor notatki nie zapoznał się z dokumentami znajdującymi się w aktach osobowych, ani ze stanowiskiem zakładu pracy.

Dyrektor mgr inż. Wiesław Grzywa

OB AUTORA
Z informacji DRP wynika, że sta określoną jej słub nadal ważniejszy od człowieka jest „papier”. At strach pomyśleć, że by się stało gdyby J. N. zapomniał przed laty wyraźnie napisać w życiorysie, że się urodził. Dział w DRP uważany byłby z tego powodu za nie istniejącego. W tej sytuacji panu J. N. nie pozostaje rzeczywiste nie innego, jak tylko odwołać się do Sądu Pracy, który — ma nadzieję — upora się z tym „sawitnym” problemem prawnym.
Jersy Kowalski

WPKM MA GŁOS

W związku z notatką prasową zamieszczoną 15 XI 1989 r., pt. „Nie wpuszczać wsi do miasta”, a dotyczącą między innymi komunikacji miejskiej — uprzejmie wyjaśniam co następuje:

1. WPKM jest przedsiębiorstwem użyteczności publicznej nie samofinansującym się, a dotowanym z budżetu WRN. Obowiązujące w komunikacji miejskiej ceny biletów pokrywają jedynie 35—40 proc. potrzeb finansowych przedsiębiorstwa w sytuacji ponad 10-krotnego wzrostu cen motorzacyjnych(...). Przy braku dodatkowych środków na dotację, koniecznym stało się ograniczenie komunikacji, szczególnie kursów ekonomicznie nieuzasadnionych(...). W listopadzie i na początku grudnia odwołano 17 kursów autobusowych na liniach podmiejskich i w mieście, pozostawiając jednak wszystkie kursy w godzinach szczytów przewozowych.

2. Faktem jest, że wkradła się pomyłka do informacji rozplakatowanych na przystankach na terenie Przemyśla, a mianowicie przed słowem „listopada” nie napisano daty. Uchybienie to zostało sprostowane już 2 listopada na informacjach oraz w komunikacie prasowym w dniu

następnym. Nadpłaty związane z wejściem w życie zarządzenia wojewody o podwyższeniu cen biletów dopiero od 7 listopada zostały wyrównane w odniesieniu do posiadaczy biletów miesięcznych w grudniu 1989 r. przez zastosowanie 20 proc. obniżki.
Za pomyłkę Dyrekcja WPKM serdecznie przeprasza.
Zast. dyrektora ds. technicznych mgr Wiktor Koszałuk

OD REDAKCJI

Wyjaśnienie przyjujemy. Po co jednak robić takie numery z antydatowaniem pisma (11 grudnia 1989 r.), wysłanego do fafca 1 stycznia br? Bądany poważal

KTOŚ WPUSzcZA NAS W MALINY

Odpowiadając na notatkę „Gangsterzy z Infoserviu” („ZP” z 27 grudnia ub. r.), mgr inż. Janusz Szychulski, kierownik Punktu Usług Technicznych tej firmy w Przemyślu pisze, że treść notatki nie pokrywa się z faktami i wymaga sprostowania. „Wspomniany przedstawiciel ZW LOP odebrał naprawioną maszynę po wystawieniu faktury, na której szczegółowo wymienione były sposoby uregulowania należności. W szczególności mogła ona być uregulowana czekiem lub gotówką za pokwitowaniem na kwiatariuszu „Kasa przyjmie za kolejnym numerem. Prystawienie pieczątki „Zapłacono gotówką na fakturze” było niegodne z przyjętymi zasadami nie tylko w naszej firmie, ale również przez księgowość usługodawcy.

Ponadto nie jest zgodne s prawdą, że sam interesant wpłacił należność z własnej kieszeni, gdyż została ona wpłacona przelewem przez ZW LOP 5 XII 1989 r.

W sprawie tej wszczęliśmy postępowanie wyjaśniające i w przypadku stwierdzenia dwukrotnej zapłaty, sporna kwota zostanie zwrócona zlicenciodawcy.

Niezależnie od wcześniejszych wyjaśnień chciałbym stwierdzić, że tytuł Waszej notatki jest jakby trochę „na wyrost” i nie każdy może go potraktować z przymrużeniem oka, znając znaczenie słowa „gangster”.

OD REDAKCJI

Wychodzi zatem na to, że pan z ZW LOP wpuszcł nas w maliny? Nadal jednak dziwny się, że PUT wydało naprawione maszynę nie mając dowodu zapłaty za usługę. Jak to możliwe?

KTO UJĄŁ SPRAWCĘ KRADZIEŻY?

Stosownie do artykułu „Jak odzyskano cenną saszetkę” („ZP” z 20 XII 1989) — wyjaśniam:

Jestem właścicielem tej właśnie taksówki, której pasażerem był 24-letni Adam S. z Przemyśla. W dniu kradzieży tej nieszczesnej saszetki, na postój przed dworcem w Jarosławiu byłem informowany, jak wszyscy taksówkarze, przez kolegów poszkodowanego — z prośbą o pomoc w ujęciu sprawcy. Podano mi też jego rysopis. O godz. 19.30 wjeżdżając na postój przed dworcem w Jarosławiu, zostałem zatrzymany przez obywatela, który niósł neser i zażądał kursu do Rzeszowa. W trakcie jazdy, podczas rozmowy zorientowałem się, że jest to właśnie poszukiwany. Na trasie, w miejscowości Wierzbna, pasażer prosił, aby zabrać zatrzymujące mnie osoby — odmówiłem, twierdząc, że psuje mi się samochód. Chciałem dojechać do Przeworska i pod pozorem awarii samochodu zatrzymać się i doprowadzić go w obmyslny sposób na Komendę MO. Jechałem powoli, obserwując każdy ruch pasażera, z myślą o najgorszym. Na obrzeżach Przeworska zostałem zatrzymany przez funkcjonariuszy MO. W czasie kontroli pasażera zbiegł on funkcjonariuszom w stronę Jarosławia. Zawróciłem samochód, a kiedy uciekający skręcił w boczną ulicę, wyskoczyłem i dopędziłem go ściągając z pletu. Wtedy dobiegli funkcjonariusze i nabójili mu kandydki.

Moim zdaniem ująłem sprawcę i do chwili obecnej nie mam najmniejszego słowa podziękowania.

Taksówkarz z Jarosławia (nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

Redakcja odpowiada

* Józef Tokarz (Ciepliec). Nie ma sensu, abysmy byli pośrednikami w pańskiej korespondencji ze spółdzielnią mięczarską. Jednocześnie wyrażamy nadzieję, iż jej szefowie wreszcie załatwią problem zwrotu kosztów podróży i diety.

* Zawiedziona korespondentka (Przemyśl). Sprawdziłmy. Skrzynek obok poczty przy ul. 3 Maja opróżniono w tym samym dniu, w którym wrzuciliśmy próbną kartkę pocztową.

WOJEWODA PRZEMYSKI

OGŁASZA KONKURS NA STANOWISKO
LEKARZA WOJEWÓDZKIEGO— dyrektora Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej
Urzędu Wojewódzkiego w PrzemyśluKANDYDACI PRZYSTĘPUJĄCY DO
KONKURSU POWINNI SPEŁNIAC
NASTĘPUJĄCE WARUNKI:

- wykształcenie wyższe medyczne
- specjalizację z zakresu organizacji o-chrony zdrowia
- specjalizację co najmniej I stopnia z innej dziedziny medycyny
- umiejętność skutecznego stosowania zasad ekonomiczno-finansowych re-formy gospodarczej
- dobry stan zdrowia.

KANDYDACI ZOBOWIĄZANI SĄ
DO ZŁOŻENIA NASTĘPUJĄCYCH DO-
KUMENTÓW:

- zgłoszenie do konkursu
- kwestionariusz osobowy i dwie foto-grafie

- odpis dyplomu ukończenia studiów wyższych i dokumentów dotyczących posiadanych specjalizacji
- życiorys z opisem dotychczasowej działalności i osiągnięć zawodowych
- świadectwo zdrowia
- opinie zawodowe za okres pracy na stanowiskach kierowniczych i samo-dzielnych.

OFERTY WRAZ Z DOKUMENTAMI
NALEŻY SKŁADAĆ POD ADRESEM:
37-700 Przemyśl, Rynek 24, Wydział Or-ganizacyjno-Prawny, Kadr i Kontroli U-rzędu Wojewódzkiego w Przemyślu, z dopiskiem na kopercie „KONKURS” w terminie 14 dni od daty ukazania się o-głoszenia w prasie.

Konkurs prowadzi komisja powołana przez wojewodę przemyskiego.

Ⓞ terminie konkursu kandydaci zostaną
powiadomieni indywidualnie

K-008

WYDZIAŁ URBANISTYKI, ARCHITEKTURY

i
NADZORU BUDOWLANEGO
URZĘDU MIEJSKIEGO W PRZEMYŚLU

ZAWIADAMIA

Ze 14 grudnia 1989 r. wydano decyzję zatwierdzają-cą plan realizacyjny i pozwolenie na budowę linii energetycznej niskiego napięcia Przemyśl — Lipowi-ca w granicach nieruchomości:

nr 41, 40/3, 40/5, 40/6, 40/7, 37, 36/2, 36/3, 49, 39/1, 25/5, 21, 22, 31/2, 32, 33 obr. 3b, nr 1/1, 2, 3, 5, 6, 2/2, 3/3, 3/4, 4/1, 6/2, 7/2, 10 obr. 2c, nr 2, 15, 17 obr. 2a, nr 2/3, 3/6, 5/1, 5/2, 6, 35/2, 34/3, 34/5, 31, 32/1, 32/3, 39/1, 33, 18/1, 19, 10/4, 10/5, 9, 8, 7/2, 17/1, 17/2, 17/3 obr. 4, nr 2, 3, 4, 5, 6, 35, 9, 21, 22, 20, 24, 7, 8, 10, 29, 33, 27, 28, 31, 1 obr. 15, nr 2, 8, 9, 10, 11, 14, 15/2, 20, 21, 25 obr. 16, nr 1, 3/2, 4, 13, 14, 12, 47, 48, 50, 9/2, 3, 10/2, 11, 51, 3/2, 3/3, 41, 43, 54 obr. 17, nr 1, 3, 19, 20, 21, 22, 23, 25 obr. 23, nr 3/4, 3/5, 4/1, 9, 10, 11/1, 11/2, 15, 18, 23/2, 19, 22, 31, 5, 11 obr. 20, nr 52, 19, 25, 34, 18, 26/1, 26/2, 37, 39, 44, 52/1, 52/5, 53, 54, 42, 43/1, 43 obr. 18, nr 3, 4, 6, 7, 8, 9, 12, 13, 14, 15, 16, 17 obr. 19, nr 8/1, 8/2 obr. 16/1, nr 9 obr. 16/2, nr 18, 17, 13, 12, 11/1, 11/3, 11/4 obr. 3a, nr 1, 8, 9, 40, 7/4, 10/5 obr. 4, nr 23, 36/1, 38, 39/3, 41, 40/6, 40/7 obr. 3b.

W ciągu 14 dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia w prasie można w Wydziale Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Miejskiego w Przemyślu (Rynek 1, pok. 17) zapoznać się z treścią ww. decyzji.

K-007

RADA NADZORCZA
PRODUKCYJNO-HANDLOWEJ
SPÓŁDZIELNI PRACY

„HERMES” w PRZEMYŚLU, ul. 1 Maja 6 b

POSZUKUJE KANDYDATÓW
na stanowisko
PREZESA ZARZĄDU SPÓŁDZIELNI

Wymagane kwalifikacje:

- wykształcenie wyższe
 - znajomość zagadnień handlowych i ekonomicznych
 - praktyka na stanowisku kierowniczym (samodzielnym) minimum 5 lat.
 - preferowany wiek kandydatów 35—45 lat.
- Podania wraz z charakterystyką przebiegu pracy prosimy składać osobiście lub listownie pod adresem spółdzielni w ciągu 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

K-009

Komunikat
MO

14 listopada 1989 r. wyszedł z domu i dotychczas nie powrócił psychicznie chory ANTONI WELC (s. Franciszka i Józefa z d. Zygadło), ur. 13 VI 1948 r. w Małkowicach, zam. Małkowice 66 (gm. Orły, woj. przemyskie).

Rysopis zaginionego: wiek z wyglądu 45 lat, wzrost 172 cm, włosy ciemnoblonde, krępa budowa ciała, twarz owalna, cera śniada, czoło niskie, oczy niebieskie, nos średni (szeroki, prosty), uszy średnie przylegające, widoczne braki w uzębieniu.

Ubrany był w czapkę z brązowego sztruksu, ubranie drelchowe koloru granatowego, sweter golf koloru niebieskiego, popielate skarpety, ciemne trzewiki.

Osoby znające miejsce pobytu Antoniego Welca lub mające wiadomości mogące przyczynić się do jego ustalenia, proszone są o skontaktowanie się z Rejonowym Urzędem Spraw Wewnętrznych w Przemyślu, ul. Mickiewicza 10, pokój 21, tel. 2851, wewn. 193, lub z najbliższą jednostką MO.

KUPNO
SPRZEDAŻ

OKAZJA! SPRZEDAM tanio „Fiat 125p” (1977). Przemyśl, tel. 128-47. G-013

WTRYSKARKE, kupię. Wiadomość: Kuńkowce 87a, Borowiec. G-014

SPRZEDAM tarcicę iglastą. Przemyśl, tel. 12-31, wewn. 719. G-015

PARKIET dębowy sprzedam lub zamienię na brzozy sosnowe „siedemdziesiątki”. Przemyśl, tel. 75-87. P-010/2

„POLONEZA” (1990) sprzedam lub zamienię na „Fiat 125p”. Przemyśl, tel. 128-89 po 20-tej. G-021

SPRZEDAM działkę budowlaną (siedem i pół ara) w dzielnicy Ostrów — miasto. Przemyśl tel. 12-13 wewn. 464. G-022

SPRZEDAM „Fiat 125p” po wypadku. Przemyśl, tel. 56-45. G-023

KUPIĘ dużą butlę gazową. Przemyśl, tel. 61-22, w godz. 7—15. G-025

SPRZEDAM „Zaporożca” 968 M (1982), karoseria 1998. Lubaczów, osiedle Unii Lubelskiej 2/8, tel. 120. G-027

ZDECYDOWANIE SPRZEDAM zakład cukierniczy w centrum Sannoka, Gabriel Gagatko, Świerczewskiego 25, tel. 30-324. G-030

KUPIĘ lodówkę. Przemyśl, tel. 23-19. G-032

SPRZEDAM własnościowe M-4 w starym budownictwie, ładnie usytuowane. Przemyśl, tel. 72-34. G-033

RÓŻNE

ZGUBIONO pieczęć o treści: „Inspektor nadzoru Kazimierz Chamuła, nr upr. 431/73”. G-009

ZGUBIONO decyzję nr HU III 7652/07/85 na nazwisko Jerzy Kalinowski zam. Przemyśl, ul. Wyspiańskiego 15. G-012

SKLEP WIELOBRANZOWY — KOMIS „MARKOM” oferuje w ciągłej sprzedaży kurtki damskie i męskie, płaszcze damskie i męskie, szklanki oraz inne atrakcyjne towary. Przemyśl, Hanka Sawickiej 7. G-017/2

ZA POŻYCZENIE 5 tysięcy dolarów USA — 20 procent odsetek. Zabezpieczenie — umowa notarialna plus zastaw w wysokości pożyczki. Przemyśl, tel. grzesznościowy 31-21. G-010a

PRZEDSIĘBIORSTWO KRAWIECKIE zatrudni kwalifikowane krawcowe. Przemyśl, 3 Maja 21 (w podwórzu). G-019

POSZUKUJE SIĘ ŚWIADKÓW WYPADKU — ZDERZENIA „Fiat 1500” z motocyklem w dniu 12 października 1989 r. na ulicy Krasieńskiego w Przemyślu. O kontakt telefoniczny uprzejmie prosi się pod telefonem 29-55. G-024

MIESZKANIE WŁASNOŚCIOWE M-4 (62 m kw, komfort) — osiedle Rycerskie zamienię na równorzędne na osiedlu Rogozińskiego. Przemyśl, Sikorskiego 11, m. 38, w godzinach wieczornych. G-018

MONTAŻ żaluzji. Przemyśl, tel. 54-27. G-11754/6

CZYSZCZENIE DYWANÓW. W styczniu bez podwyżek. Telefon: 56-96. G-026

KILKANASĆ SPOSOBÓW zrobienia dużych pieniędzy. Koper-ta zwrotna, znaczek. 37-600 Lubaczów, skrytka 51. G-028

CHCESZ PRACOWAĆ na Zachodzie, koperta zwrotna, znaczek. 37-600 Lubaczów, skrytka 51. G-029

SKRADZIONO pozwolenie na broń myśliwską nr A077422, wydane przez WUSW na nazwisko Leszek Chamuła, Przemyśl, Kazanowska 18. G-034

Koleżance
ELŻBIECIE OPALIŃSKIEJ
wyrazy głębokiego żalu i
współczucia z powodu śmierci
MEŻA
składają:
dyrekcja oraz koleżanki
i koleżdy
Obwodu Lecznictwa
Kolejowego w Przemyślu
G-030Kol. MIROSLAWOWI
ARTMANOWI
wyrazy szczerego
współczucia
z powodu śmierci
OJCA
składają:
dyrekcja i pracownicy
WPHW w Przemyślu
K-008Kol. ELŻBIECIE
ZAJĄCZKOWSKIEJ
wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci
MEŻA
składają:
dyrekcja i pracownicy
WPHW w Przemyślu
K-011Kol. KRYSZTYNIE
PAPROCKIEJ
wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci
OJCA
składają:
dyrekcja i pracownicy
WPHW w Przemyślu
K-012

Rodzinie zmarłej długoletniej pracownicy handlu

GENOWEY BOROWSKIEJ

wyrazy szczerego współczucia składają:
dyrekcja i pracownicy
WPHW w Przemyślu
K-010

Imieninowy tort

Na przyrządzenie tego właśnie tortu Krystyna nie mogła się zdecydować od wielu miesięcy. Sprawy można było rozwiązać inaczej, tylko że na każdy inny sposób trzeba tak dużo odwagi... A tort, coż, niewinne ciasto. Słodkie, dające być może nawet nieco rozkoszy łakomczuchom. A już na pewno mężczyźnie zbliżającemu się do pięćdziesiątki z wylęgającym mu się tustymi fałdami z wiecznie przyciśniętych spodni, marynarek, koszul. I ten nieustannie rozpinający się guzik koszuli na brzuchu i ten trójkąt białego sadła!

Krystyna nie potrafiłaby powieścić, od kiedy nie kocha męża. Zresztą, jego to pewnie nie obchodził. Zapomniała o bożym świecie nad mącą pierożków z mięsem. Zaplawa się obrzydliwie nad ciastkiem kremowym. Kiedy to ostatni raz przytulili ją? Od kiedy to już mu nie w głowie małżeńskie figle?

Wyjęła placek z prozai. Wyrósił wspaniale. Nie żałowała przecież żółtek, białko ubiła na gęstą pianę. Nie zapomniała o olejkach. Słowem, ciasto jak nigdy. No coż, należy się Waldkowi! Przecież to będzie ostatnia w jego życiu uczta!

Przekroiła placek na trzy cieńsze i smarowała poszczególne części kremem czekoladowym. Siłą woli powstrzymała się od skosztowania choćby kropelki tej wspaniałości. Na wierzch krem o kolorze cytryny, mnóstwo kruszonych włoskich orzechów, rodzynki i wreszcie dekoracje. Esy-floresy, jakaś róża. Coż za wspaniały tort!

Nie miała wyrzutów sumienia. Bo coż za życie wiodła jej otyły małżonek, ta góra smalcu. Przedzemat w

biurze, nażarł się w domu i chrapał w fotelu przed telewizorem. Właśnie wtedy wychodziła „do sąsiadki”. Tak codziennie od lat schodziła piętro niżej do Bogdana — samotnego, świetnie prezentującego się mężczyzny po trzydziestce. Ech, jakiego mężczyzny! Redaktora, ciętego w języku, znającego francuski, angielski, niemiecki, obytego w świecie, cudownie opowiadającego o swych podróżach na Wyspy Kanaryjskie. Wystarczyło zejść przecież tylko piętro niżej, by zacząć żyć pięknie. Ale po kilku godzinach trzeba było wracać na górę. I tylko dlatego, że nigdy nie znalazła w sobie tyle odwagi, by powiedzieć mężowi: — Nie Kocham cię, odchodzę... Zresztą poszedłby za nią jak pies. I skomlałby i plakał... I to wszystko byłoby makabryczne! Lepiej z tym skończyć raz na zawsze.

Postawiła tort na stole. Pokroiła na porcje. Potem ubrała się i wyszła z domu. W torebce miała kartkę, którą napisał przed laty do niej i pozostawił obok wspaniałego tortu. Wtedy chciał ją przeprosić po kilkunastu cichych dniach i po prostu napisał: „Kocham cię mam tego dosyć. Dlatego kupiłem ten tort i przyprowadziłem go nieco...”

Wtedy pospał tort rodzynkami i poszedł do swojego pokoju, by tam czekać na reakcję Krystyny. Nie zawiódł się. Wybaczyła mu i tort zjedł razem. Było to może ze dwadzieścia lat temu...

— ★ —

Waldemar wracał z pracy punktualnie, o szesnastej. Włożył klucz w zamek drzwi od mieszkania, ale nie mógł go przekreślić. Mordował się z dziesięć minut, aż wreszcie postanowił zejść do sąsiada z dołu i poprosić o pomoc. Wiedział, że to człowiek zaradny. I rzeczywiście, w minutę było po kłopotach. Drzwi ustąpiły i... wypadło wspaniałego sąsiada zaprosić na kieliszek likieru. Jak szczęśliwie się złożyło, że na stole stał tak smakowicie zapowiadający się tort...

JAN ZBEIG

ROZMOWY /nie/ INTYMNE



z białymi myszkami

— Ciszej, holoto, nie dość, że bieli mi się przed oczami, to muszę jeszcze słuchać waszego piskul!

— Pi, pi, pi! Pi, pi, pi!

— Ciszej, bo was powyduższam.

— To ty stul głowę, skoro nawet nie wiesz czy jesteśmy naprawdę, czy to tylko imaginacja twojej chorej, pajackiej wyobraźni.

— O, wy diablice, zaraz was wyduszę!

— Uważaj, opluteś się cały. Etykietę kielicha na zgodę.

— Dobra, ale z wami.

— My nie pijemy.

— To ja wypiję za swoje i za wasze zdrowie, zgoda?

— Zgoda.

— Jesteście sympatycznymi zwierzakami, ale — zaraz, zaraz — coraz was więcej.

— To naturalne, po każdym twoim kielichu rośnie nasze pogłowie.

— Co wy za jedne?

— Jesteśmy pod szczególną ochroną. W tajnym protokole, będącym specjalnym dodatkiem do ustawy antyalkoholowej, stwierdzono wyraźnie, że każdy, kto ujrzy białe myszki, ma im udzielić opieki oraz wszechstronnej pomocy.

— Znam ustawę antyalkoholową, ale nie nie słyszałem o tajnym dodatku do niej...

— Widocznie było to skutecznie utajnione. Ci zapracowani faceci, którzy redagowali ustawę, ciągle oglądali białe myszki. Tak się z nami spoufalili, że pozwalali nam włączyć na ich czerwone nosy. Za namy szły pająki, węże, karaluchy...

— Delirka?

— Ili tam, jaka delirka? Normalnie, chłopaki musieli coś chlapanąć, żeby taką ustawę wymyślić.

— Ale wszystko wskazuje na to, że ustawa zostanie w końcu anulowana; znikną tajne protokoły i wasze pogłowie będzie chyba zredukowane. Nie obawiacie się tego?

— Absolutnie. Nasze pogłowie zależy wyłącznie od imaginacji takich facetów jak ty. Często nas oglądasz?

— Dość często, ale musimy się już rozstać, zabieram się do roboty.

— Aha, zaczynasz malować, pewnie jakiś pejzaż, co?

— Oczywiście, pejzaż.

— To dlaczego nas, ślicznych białych myszek, nie namalujesz w scenerii zachodzącego słońca?

— Bo zawsze jak tylko zabieram się do pejzażu, ukazuje mi się ryczący jeleń i ciągle muszę tego bydła malować.

Rozmawiał BRUNO FURMAŃSKI

Zycie z gwiazdami

Królowa Śniegu

Pamiętacie? Mały Kaj, Gerda, zimne, puste przestrzenie i Ona — Królowa Śniegu. Ciemnowłosa, białolica bez śladu rumieńca, o oczach jak wzburzone zimowe morze. Tak wygląda jedna z najbardziej typowych cór Koziorożca. Oczywiście cera może być ciemniejsza, a oczy czarne, lecz ogólne wrażenie pozostaje to samo — wyniosłość i chłód. Są też Koziorożce w jaśniejszej, bardziej pastelowej tonacji, lecz tak samo chłodne, przypominające pustą plażę o zblęziałym piasku pod chłodnym, bladobłękitnym niebem. Mają jasne włosy (tzw. nordycki blond), jasne — szare lub niebieskawe oczy, bladą lub oliwkową cerę i zawsze są szcuple i nieco kanciaste. Preferują też solidne i tak samo nieco „kanciaste”, pezbawione większej fantazji ubiory, typu „wzorowy pracownik”.

A jak powinien wyglądać Koziorożca, aby panowie nie patrzyli nań jak na kumpla i to takiego, któremu można podrzucić ciecuchem dodatkową pracę („bo przecież ona tylko tym żyje”), lecz zauważali atrakcyjną, pociągającą kobietę? Przede wszystkim konieczne jest miękkie w linii ucielenie. Najlepsze są półdługie lub o długości do brody włosy, okalających łagodnie twarz. Puszyste, w lokach lub przynajmniej wijące się na końcach włosy są najbardziej odpowiednie. A jeśli Koziorożca nosi upięcie, długie włosy? Najlepsze są małe, wysokie upięcie lub miękkie zwinięte koski, przy czym muszą się tu i ówdzie wymykać nieśmieszne pasemka włosów lub loczki (nad karkiem i przy uszach).

Jeśli umalować oczy to bardzo delikatnie, najlepiej używać ości błękitnych, szarych lub gołębiowych, raczej matowych. Brwi konieczne muszą być wyregulowane w kształt łagodnego, raczej cieńszego łuku, a przetrzeć pod nimi rozjaśniona kremowe - białym lub różowym cieniem do powiek.

W ubiorze najbardziej odpowiedni styl tyrolski - myśliwski oraz tyn „young sportive lady”, konieczne uzupełnione miękkimi, kobiecymi dodatkami, jak np. biała elegancka bluzka, chusteczka ozdobiona koronką w kieszonce tweedowej marynarki itp. Znacznie lepsze od sukienek są zestawienia — bluzka, kamizelka lub rozpinany sweterek, spódnica.

Nie zaszkodzi też wspomóc naturę czarodziejską mocą kamieni - amuletów. Od wieków łączono z Koziorożcem ciemnozielony malachit, który (jeśli na piłyce z niego uczynionej wyryto wizerunek Stońca), przynosił szczęście w miłości i powodzenie w interesach oraz rubin dający szczęście w miłości, leczący zranione serca i chroniący przed niebezpieczeństwami.

Amulet amuletem, lecz jak zdobyć serce pana Koziorożca? Należy stosować swego rodzaju rezerwę połączone z subtelnym taktem. Wkazywać inteligencje i wrażliwość, okazywać zainteresowanie i nadzieję dla jego umiejętności. Nie wtrącać się w jego sprawy bardzo osobiste, nie wynytywac o każdą minutę dnia. Tzw. „słodkie kobieciactwo” lub współczesne, wyzwolone i sexy nie mają u Koziorożca żadnych szans.

A SERET

HOROSKOP



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Nie załamuj rąk, lecz walczyć o przetrwanie. Jak? Choćby poprzez nauczenie się czegoś nowego. Skorzystasz (również materialnie). Na naukę nigdy nie jest za późno. Dowiedz otoczeniu, że „nie święci garnki lepią”.



WODNIK (21 I — 20 II)

Choć powszechnie „skuczno i grustno” — jak mawiają Rosjanie — szukaj jaśniejszych punktów w szarej codzienności. Najgorzej jest się poddać ogólnej apatii. Doceniaj więc najdrobniejsze dowody sympatii. Od razu poczujesz się różnie.



RYBY (21 II — 20 III)

Umiar jak najbardziej pożądany — musicie o tym pamiętać. Dbajcie też o uczucia, nie dawajcie powodów do zwątpienia bliskiej sercu osobie. Czekają Was częste podróże, kosztowne, to prawda, ale jakże kształtujące.



BARAN (21 III — 20 IV)

Nie załamuj się! Idź śmiało do celu, choć droga najeżona pułapkami. Nie ma rzeczy niemożliwych, a Ty przecież wiesz czego chcesz, zaś z trudnościami obcuje na co dzień. Good like!



BYK (21 IV — 20 V)

Ty wiesz najlepiej, że czas to pieniądz. Nie marnujesz ani chwili na jakoweś gadanie, jesteś człowiekiem czynu. Masz jeszcze jedną szansę na rozegranie dobrej partii. Konkurentom pozostaje zgryztać zębami.



BLIŻNIĘTA (21 V — 21 VI)

Przed Wami jakaś sentymentalna przygoda, jeśli tylko nie pozostaniecie biernymi obserwatorami. Tylko — uwaga — za wiele sobie nie obiecujcie, bo możecie się niemile rozczarować. W finansach — clut lepiej, choć nadal nie na miarę potrzeb.



RAK (22 VI — 22 VII)

Nie chwytaj „na ślepo” pierwszej lepszej propozycji współpracy. Pozory bowiem mylą. Postaraj się rozważyć różne warianty swojej przyszłej działalności. Pomocy szukaj u Koziorożca. Jest Ci zyczliwy, a więc głowa do góry!



LEW (23 VII — 23 VIII)

Uzbrój się w cierpliwość! Zdenerwowaniem i złością tylko pogorszysz swoje położenie. Jeśli Ty będziesz rozluźniony, to i Twoi domownicy czuć się będą swobodnie. Łatwiej też znajdziecie wspólny język w rozwiązywaniu waszych problemów.



PANNA (24 VIII — 23 IX)

Wbrew pozorom (mnóstwo wskazań na „nie”) wszystko pomyślnie się ułoży. Potrzeba tylko trochę czasu na przestrojenie łączy. Postaraj się być bardziej elastyczna w kontaktach z nowym oloczeniem.



WAGA (24 IX — 23 X)

Trzymaj się swego planu działania. Słowa krytyki przyjmij ze zrozumieniem i powiedz sobie, że nie ma takiego człowieka, którego akceptowano by bez zastrzeżeń. Skoncentruj się teraz na wykozystaniu szansy, którą daje Ci Panna.



SKORPION (24 X — 22 XI)

Na co czekasz? Bierz się do roboty! Przecież nie boisz się ryzyka. Poza tym masz sporo sprzymierzeńców. Nie nie szkodzi, że Lew zdaje się być niezadowolony z Twoich poczynań (on miewa humory — powinneś do tego przywyknąć).



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Nie zamykaj się w sobie! Trzeba się otworzyć! Nie Ty jeden masz problemy, nie wyważaj więc samotnie dawno otwartych drzwi. Jeśli nawiądziesz zerwane ongiś kontakty, niebawem poprawi się Twoje samopoczucie.

ZAMIAST LAURKI DLA POLONII

Jak się czuje osiemdziesięciolatka?

Pisząc o dzisiejszej kondycji Miejskiego Klubu Sportowego Polonia Przemysł, któremu w ubiegłym roku „stuknęło” 80 lat od daty założenia, nie sposób nie odwołać się do jego pięknej bogatej historii. Był okres, kiedy piłkarską drużynę Polonii, ze względu na niezwykle skuteczną grę m. in. z tureckimi i austriackimi zespołami, nazywano „Polską Barceloną”. W barwach tego wielce zasłużonego klubu występowali m. in. reprezentanci kraju, medaliści mistrzostw Polski, Europy i świata: koszykarze — Wiesław Langiewicz i Ryszard Niemiec, lekkoatleci — Władysław Niemiec i Stanisław Misiuk, bokserzy — Bogdan Węgrzyniak, Teofil Kowalski i Jan Kopeć, piłkarz — Marian Ostafiński, ciężarowcy — Stanisław Karpiuk, Janusz Wojtas i Jerzy Bąk. W latach 1918—1939 głośno było też o piłkarzach — Stanisławie Wohance, Stanisławie Szwarcu i Włodzimierzu Jaciowie, bokserach — Edwardzie Wurmie, Kazimierzu Truniarzu i Rudolfie Koprowskim, koszykarzu — Tadeuszu Korym i jeźdźcu — Michał Toczku, który startował na jednej z olimpiad.

Z powojennych osiągnięć klubu wymienić należy m. in. awans piłkarzy do II ligi w 1949 r. (występowała w niej do 1953 r.). Polonia jeszcze dwukrotnie była bliska drugoligowej bramie (w 1955 r. uległa Stali Mielec 0:1, a dwa lata później w takim samym stosunku Stali Sanok).

Spory sukces w 1958 r. wywalczyli koszykarze, zdobywając „przepustki” do II ligi po zwycięstwach nad Górnikiem Zabrze i AZS Wrocław. W mistrzowskich spotkaniach „przemyskie niedźwiadki” uległy u siebie jedynie Olimpii Poznań, a mistrz Jugosławii — Crvena Zvezda Belgrad w towarzyskim pojedynku zmuszony został przez Polonię do największego wysiłku, zwyciężając zaledwie różnicą 13 punktów. Po 26-letniej przerwie, w 1984 r. Polonia ponownie awansowała do II ligi, w której występuje do dziś.

Piękną kartę w dziejach przemyskiego klubu zapisała sekcja podnoszenia ciężarów, która działała od 1961 do 1984 roku. Wystartowała w klasie „A”, awansując po kilku latach do II ligi, a w 1979 r. — do ekstraklasy,

co było sporym wydarzeniem nie tylko na skalę wojewódzką. Kilku jej reprezentantów z powodzeniem broniło barw narodowych, włącznie ze startami w mistrzostwach Europy i świata.

Dzisiaj Polonia — to już, niestety, niemal wyłącznie wspomnienia oraz sentymenty do nazwy i tradycji. Przekonać się można było o tym podczas uroczystego spotkania, zorganizowanego z okazji 80-lecia klubu, które wieńczyło skromne jubileuszowe obchody. Przybyło nań kilka pokoleń sportowców, szkoleniowców, działaczy i sympatyków, ale przeważała ludźmi w średnim i sędziwym wieku. Młodzi jakby zlekceważyli tę imprezę, patrząc na sport jedynie poprzez pryzmat pieniądza i wygodnego urzędzenia się.

Jak się czuje osiemdziesięciolatka? Nie można powiedzieć, że wybornie, bo to i wiek nie ten i czasy trudniejsze. Ale jakoś sobie radzi. Z występów wiceprezesów można było dowiedzieć się, że klub skupia dziś ok. 300 czynnych sportowców, posiada sekcje: piłki nożnej, koszykówki, siatkówki i brydża

sportowego, a jego działalność wspiera w sumie blisko 1200 indywidualnych i zbiorowych członków.

Staruszka ratuje się jak może. Stąd na stanie Polonii dwa autokary, które świadczą usługi transportowe, a od kilku miesięcy klub osiąga również pewne zyski z „ciuchów”, które zlokalizowano na jego stadionie. Część środków otrzymuje (raczej — otrzymywał) z budżetu Miejskiej Rady Narodowej oraz od zakładów patronackich, ale nie ma ich na tyle, aby być spokojnym jutra.

I na zakończenie jeszcze jedna uwaga dotycząca uroczystego spotkania podsumowującego obchody jubileuszu Polonii. Czy przy okazji takiego święta (nie-wiele mamy starszych klubów w kraju) nie można było „wychodzić” przynajmniej kilku państwowych czy sportowych odznaczonych dla osób najbardziej zasłużonych dla klubu? Z pewnością są tego warci.

W. BURZMIŃSKI

Pepek świata...

Od czasu do czasu niektórzy działacze mają do nas pretensje, że stanowczo za mało piszemy o ich dyscyplinach i zespołach, nie wspominając już o osobistych dokonaniach pana X. czy Y. Niekiedy stanowisko takie bywa wyrażane oficjalnie, czego największym dowodem pismo, które otrzymaliśmy z OKRĘGOWEGO ZWIĄZKU KOSZYKÓWKI. Prezes tegoż związku, PAN EDWARD LISIKIEWICZ, skreślił kilka zdań, które w całości przytaczamy.

„Z przykrością stwierdzamy, że imprezy sportowe, które cieszą się największym zainteresowaniem i frekwencją kibiców i sympatyków, tj. mecze koszykówki, a w szczególności mecze II-ligowej Polonii Przemysł, nie cieszą się odpowiednim zainteresowaniem odpowiedzialnych redaktorów Waszego Tygodnika. Wydaje się, że w interesie Waszego Tygodnika winna być odpowiednia i szeroka informacja o tych meczach. Inne podejście do wyżej opisanych spraw nie leży zarówno w interesie tygodnika i jego czytelników. Uprzejmie prosimy Ob. Redaktora (naczelnego — przyp. ZB) o spowodowanie większego zainteresowania meczami koszykówki przez odpowiednich pracowników „Redakcji”, a przynajmniej wprost proporcjonalnego do ilości kibiców na ww. meczach i innych zawodach sportowych. Wydaje się, że tygodnik Wasz winien służyć jego czytelnikom, a nie humorom jego pracowników, zwłaszcza w czasach, które przyniosą prawdziwe działanie zasad wolnej gry rynkowej”.

Szanowny panie prezesie. Po pierwsze, wcale nie jesteśmy tak pewni czy akurat mecze koszykówki cieszą się największym zainteresowaniem kibiców, skoro bywają — w miastach i gminach województwa — imprezy (np. mecze piłkarskie) mające znacznie większą frekwencję. Bywa, że kwitujemy je jedynie podaniem wyniku i nazwisk strzelców bramek, a mimo to nikomu z działaczy wielu klubów nie przychodzi do głowy wypisywanie manifestów. Wie pan dlaczego? Bo zachowują rozsądek i obiektywizm, który mówi im, że na jednej — ich — dyscyplinie świat się nie kończy, a „Życie” jest tygodnikiem wojewódzkim mającym odzwierciedlać to co w całym sporcie, a nie tylko w dyscyplinach „wybranych” się dzieje. Podobnie jak Polonia, w II ligach występują piłkarki ręczne JKS oraz szczyptorniści Czujawu dalece mniej hojnie traktowani przez nas niż „niedźwiadki”, a mimo to nie skarżą się, choć mieliby na co.

Czy w naszym interesie leży „spowodowanie większego zainteresowania” meczami Polonii? Leżałoby, gdyby np. przed halą POSiR tkwiły

setki kibiców z różnych stron regionu, dla których zabrakło miejsca na widowni. Tymczasem jest odwrotnie, są wolne miejsca, a chętnych do ich zajęcia brak, co jest dowodem, że bezpośrednio zainteresowanych „niedźwiadkami” jest nie więcej niż ok. 1500 kibiców. Reszcie w zupełności wystarcza środowca informacja „Życia”, zawierająca w kilku zdaniach to, co się na parkiecie działo. Gdyby było inaczej mielibyśmy sygnały.

Pisze pan o „wolnej grze rynkowej” Nie innego, jak właśnie ta „gra” każe nam widzieć województwo trochę szerzej niż z trybun hal POSiR w sobotnie wieczory. Gdybyśmy chcieli w pełni wykorzystać „grę rynkową”, to pisalibyśmy również o koszykowce, ale z tej drugiej mniej chwalebnej strony, bo i taka jest, o czym doskonale pan wie. Mamy jednak „humor” nierobienia taniej sensacji za wszelką cenę, chociaż „gra rynkowa” dyktowałaby nam takie działania.

Jeszcze jedno. W poniedziałki rano wysyłamy teleksami ograniczone objętościowo relacje do drukarni w Rzeszowie i nie mogą być one większe niż są, bo zakłóciłoby to tok pracy drukarzy. Owszem, większe (jakie, czy na pół kolumny, a może nawet na całą?) teksty moglibyśmy wysłać we wtorek, ale ukazywałyby się one w „Życiu” dopiero... w 11 dniu po meczu, czyli byłoby przysłowiową wodą po kieleciu. Jest jednak jedno rozwiązanie — możliwość wykupienia przez OZKosz. miejsca (4000 zł za 1 centymetr kwadratowy) na kolumnie ogłoszeniowej, a wtedy, panowie, piszcie co wam się podoba i róbcie wszystko, aby wasza dyscyplina stała się „pepkim” naszego regionalnego świata.

Wystąpienie OZKosz. jest sygnałem dla nas, że kilku ludziom przerosły ambicje zamęczając konieczność realistycznego spojrzenia na życie. Szkoda jednak, że ci sami ludzie z taką werwą nie podają nam np. wyników meczów innych klas rozgrywkowych w ukochanej dyscyplinie. Na szczęście, mamy „swoich” ludzi, którzy — choć nie ślepo zakochani w koszykowce — takie wyniki nam podają, bo wiedzą, że na II lidze świat się nie kończy, że mamy w województwie kadetów, juniorów i koszykarki (ich trener dzwoni po każdym meczu, podczas gdy innych trzeba „łapać”)...

Z. BESZ

Z UKOSA

Pokaż jakiś silny...

Wokół sportu i sportowców tworzy się coraz gorszy klimat. Wynika to z trudnej sytuacji ekonomicznej, kłopotów finansowych, potrzeby uregulowania pewnych spraw, postawienia ich z głowy na nogi. Ale nie tylko...

Opowiadał mi swego czasu trener sztangistów, jak to w szkole, z której wywodzili się jego zawodnicy, w każdy poniedziałek (po powrocie z sobotnio - niedzielnych zawodów) byli oni wzywani do tablicy i często ośmieszani przez niektórych bełtrołów. „No, pokaż jakiś silny...” — mówili z dozą złośliwości, stawiając im zadania, z którymi nie mogli sobie poradzić nawet najlepsi uczniowie. „Tu, tu ty masa — pokazywało na bicepsy — ale w moją wianę niewiele!” Takie powiedzonka, nie licujące z cenzurą pedagogów, rzecz jasna, nie mogły zachęcać do uprawiania ulubionej dyscypliny.

Oczywiście, taki stosunek do młodzieży uprawiającej sport, nie jest zjawiskiem powszechnym. Są szkoły, które zdecydowanie stawiają na sport, bowiem w nim widzą szansę swojego wybiecia się. Dobrymi przykładami w tym zakresie są przemyskie placówki: Zespół Szkół Budowlanych i Zespół Szkół Zawodowych nr 2 Centralnego Związku Sołdzielczości Pracy. Były dyrektor pierwszej z nich, który stworzył bardzo sprzyjający klimat dla uczniów — sportowców, miał nawet nieprzyjemności ze strony władz oświatowych. I nie zgłaszał szkoły do Festiwalu Kulturalnego, tylko do imprez sportowych. A czynił tak dlatego, że znał możliwości swoich wychowanków. Wyrzynała na tym szkole, nauczyciele i młodzież.

Podobnie dzieje się w ZSZ nr 2, gdzie dosłownie wszyscy są sympatykami sportu, przeżywającymi sukcesy i niepowodzenia czołowych lekkoatletek Czujawu, uczęszczających do tej szkoły. A ci, którzy nie interesują się sportem, przynajmniej nie przeszkadzają.

STOP.

Dziewiąty „król” — Tadeusz

Ak 123 uczestników a sześciu województw, w tym 4 kobiety, ubiegło się w naszym piłkarskim „Totku” o miasto „króla” 1989 roku. Po raz pierwszy „obstawiano” aż 26 zestawów (7 z wiosny i 19 z październikowej jesieni), obejmujących mecze klasy „M” oraz wojewódzkiej. Otrzymałyśmy w tej edycji 3 257 kuponów, co sprawia, iż od początku naszej — oryginalnej, chyba nie tylko w kraju — zabawy wpłynęło ich dokładnie... 18 561. Tak więc, wszystkie wskazują na to, że premiowany specjalną nagrodą 20-tysięczny kupon otrzymamy dopiero w kolejnej, dziesiątej edycji „Totka” o ile... taka się odędzie (nikt dziś nie wie, nawet my, czy „przeżyje” dobrodziejstwo urynkowania).

Walka o pierwszeństwo była niezwykle zaciekła, a jej wyniki rozstrzygnięły się „mitem na tamę” w ostatnim, 26 zestawie. Czego nigdy jeszcze nie było, o lokatach 1-3 oraz 5-4 zadecydowała dopiero „mała punktacja” — uwzględniająca ilość trafień we wszystkich zestawach (np. przy równej liczbie 11-tek, porównywaliśmy 10-ki, 8-ki itd., biorąc pod uwagę najlepszy wynik w danym zestawie). Po tych wnikliwych porównaniach okazało się że „królem” 1989 roku został TADEUSZ MALAWSKI z Woli Roźwienickiej, który był lepszy zaledwie o jedną „dziesiątkę” od STANISŁAWA BUŁEBSKIEGO z Zaleskiej Woli; na podobnej zasadzie „brąz” wywalczył JOZEF GÓRSKI z Pełkini, dystansując najbardziej utytułowanego w tym gronie IGORA KONDRATA z Przemysła.

Układ pierwszej „dziesiątki” nie przyniósł żadnych istotnych niespodzianek, gdyż znaleźli się w niej doświadczeni (poza Januszem Błonarowiczem, ale ten grał pod okiem ojca — Władysława, jak by nie było „króla” z poprzedniej edycji) „tokowicze”, mający wybitny „nos” w przewidywaniu rozstrzygnięć na boiskach. O pechu mogą mówić tym razem panowie J. i W. Błonarowiczowie z Radymna, gdyż w ich rozliczeniach zabrakło wyników z 10 zestawu: nie otrzymaliśmy go po dziś dzień, a po „sygnale” o tym zamieszczonym 15 listopada ub. roku reklamacji nie było, stąd — sądzimy — jakiś przypadek sprawił, że kuponów tym razem, a szkoda, nie wysłano.

Nim przedstawimy układ pierwszej „dwudziestki”, informujemy, że poza pucharem dla zwycięzcy i dyplomami dla 10 najlepszych, myśliśmy o pamiątkach klubowych, ale o szczegółach niebawem.

„TOTEK” 1989

1. Tadeusz Malawski (Wola Roźwienicka) — 174, 2. Stanisław Bułebski (Zaleska Wola) — 174, 3. Józef Górski (Pełkinie) — 172, 4. Igor Kondrat — 172, 5. Zdzisław Świątek (Lubaczów) — 168, 6. Eugeniusz Krauz (Charytany) — 166, 7. Władysław Błonarowicz — 165, 8. Janusz Błonarowicz (obaj z Radymna) — 164, 9. Dariusz Waszajo (Sobiecín) — 161, 10. Krzysztof Kowalski (Birza Stara) — 160 trafień.

11. Mariusz Gódos (Przemysł) — 157, 12. Jan Artymowicz (Lubaczów) — 155, 13. Kazimierz Myska (Ostrów k. Radymna), 14. Marek Saturczak (Przemysł) — obaj po 154, 15. Stanisław Korytko (Węgierka) — 148, 16. Ryszard Kotula (Zurawica), 17. Władysław Gdaniec (Korzenica) — obaj po 147, 18. Jan Piątkowski (Szczecín) — 145, 19. Andrzej Wójtów (Munina) i 20. Witold Piemara (Przeworsk) — obaj po 144 trafienia.

Lokaty zawodników z pierwszej „dziesiątki” w poprzedniej edycji: T. Malawski — 2, S. Bułebski — 18, J. Górski — 4, I. Kondrat — 5, Z. Świątek — 6, E. Krauz — 2, W. Błonarowicz — 1, D. Waszajo — 24, K. Kowalski — 8.

Rejestr zwycięzców „Totka” (edycje I—IX): Robert Kowalski (Przemysł), Kazimierz Myska (Ostrów k. Radymna), Marian Lizoń (Radymno), Tadeusz Baracz (Przemysł), Adam Kastelik (Radymno), Igor Kondrat (Przemysł), Henryk Hermanowski (Wólka Krowicka), Władysław Błonarowicz (Charytany), Tadeusz Malawski (Wola Roźwienicka).

ZB.



Oto ceny jakie odnotowaliśmy na przemysłowych „ciuchach” 6 stycznia:

wstęp na „ciuchy” ... 200 zł; zestaw radiofoniczny „wieża” — 2 mln 200 tys. zł; mała kuchenka elektryczna z regulatorem (prod. radz.) — 30 do 40 tys. zł; pralka wirnikowa z podgrzewaczem do gotowania bielizny (prod. czechosłowackiej) — 560 tys. zł; kuchnia gazowa z piekarnikiem (prod. pol.) — 800 tys. zł; zestaw do suszenia i modelowania włosów — 80 tys. zł; okrągły odkurzacz „Buran” (prod. radz.) — 300 tys. zł; komplet sztuków (w futerał) na 12 osób — 500 tys. zł; zestaw terek metalowych do tarcia warzyw i owoców — 4 tys. zł; tabliczka czekolady z orzechami — 4 do 6 tys. zł; bombonierka — 15 tys. zł; chustka przeplatana błyszcząca lamą — 20 tys. zł; chustka, białoczarna szachownica (prod. tureckiej) — 40 do 60 tys. zł; spodnie męskie dzinsowe z paskiem — 120 tys. zł; spódnice dzinsowe w różnych fasonach — 119 do 118 tys. zł; katana olimpijka damska z mistem (prod. tureckiej) — 230 tys. zł; swetry męskie (tureckie) — 90 do 100 tys. zł; swetry damskie (tureckie) — 90 tys. zł; serwis kawowy z podwójnymi talerzykami na 12 osób (prod. radz.) — 80 tys. zł; skup złota — 55 tys. zł za gram; cena złota za gram u handlarzy — 80 do 90 tys. zł.

Na rynku nabiałowo-owoowo-warzywnym 9 bm.:

jajko — 380, 400, a nawet 500 zł; litr śmietany — 4—5 tys. zł; kg jabłek z samochodu — 1400 zł; zaś na straganie — 1800 zł; mała wypatroszona kaczka — 15 tys. zł, większa — 18 tys. zł; kg cebuli — 600 zł; 50 dag masła — 6 tys. zł.

W jarosławskiej hali targowej 5 bm.:

kg mięsa na uboju gospodarczym: schab — 22 tys. szynka — 20 tys. zł; karkówka — 18 tys. zł; słonina — 8 tys. zł; boczek — 14 tys. zł; golonka — 7 tys. zł; pieczywo: bochenek chleba 0,70 kg — 2 tys. zł; bochenek chleba pszennego 1,5 kg — 4 tys. zł; bułka zwykła 10 dag — 350 zł; bułka zwykła 20 dag — 700 zł; jajko — 400 zł; kg jabłek — 1800 zł; kg pieczarek — 7 tys. zł; tabliczka czekolady (zagr.) — 3 tys. zł, z orzechami — 6 tys. zł; puszka chałwy — 2200 zł; orzechy włoskie łuskane — 17 tys. zł za kg; kg kapusty kiszzonej — 900 zł; kg ogórków kiszonych — 3,5 tys. zł; kg kapusty — 400 zł; kg cebuli — 700 zł; kg selerów — 1,5 tys. zł; kg pietruszki — 1,5 tys. zł; kg ziemniaków — 380 zł; buraków — 500 zł; kg lnu — 1,8 tys. zł; kasza gryczana — 3 tys. zł; termowentylator (prod. radz.) — 80 tys. zł; ręcznik frotte, mały — 12 tys. zł, duży — 25 tys. zł; kalkulator kieszonkowy (prod. radz.) — 125 tys. zł; obraz z postacią świętego — 75 tys. zł; portret papieża oprawiony (mały) — 7 tys. zł; katana krótka „Starlight Original” — 150 tys. zł; kurtka męska ze stylonu — 102 500 zł; czapka ze sztruku męska — 10 tys. zł; czapka ze sztruku dziecięca — 6 tys. zł; młynek elektryczny do kawy — 60 tys. zł; komplet chusteczek do nosa — 12 tys. zł; komplet zwykłych szklanek (12 szt.) — 12 tys. zł.

GOŚKA



Fot. ARCHIWUM

KURSY WALUT

Przed „Pewexem” w Przemysku (8—9 stycznia): skup 9200—9300, sprzedaż 9700—9800 („kornie” szybko dostosowały się do nowej sytuacji, wybierając mały zysk przy dużym obrocie, a o ten... coraz ciężiej). Kancelaria PKO Przemysł: skup dolarów — 9310, sprzedaż — 9800 (bony tylko w sprzedaży po 9700); więcej chętnych do sprzedaży niż kupna (cena niższa o 200 zł, niż na początku br.), bo potrzeba złotych na życie oraz...

książeczki oszczędnościowe (powrót zaufania do rodzimej waluty?).

Tendencje: sukcesywny spadek pozycji dolara, który tylko w pierwszej fazie styczniowych podwyżek cen stracił 50 proc. swojej wartości (na początku bm. wart był np. 4 kostki masła lub 3 kg cukru, teraz niespełna 2,5 kostki i tylko 1,5 kg cukru), a niewykluczone, że za kilka miesięcy wart będzie nie więcej niż ... 2 paczki papierosów czy 2—4 butelki pepsi-cola...

(bs)

Uśmiechnij się!

— Panie majster — oznajmia Kowalski — przyrzekliśmy sobie z kolegą, że od dziś nie będziemy w czasie pracy ani palić, ani pić, ani się obijać.

— Piękne postanowienie — odpowiada majster, ale w takim razie co będziecie robić?...

— Felek, co to jest jaszczurka? — Jaszczurka jest to krokodyl po reformie gospodarczej.

Dyrektor do kadrowca: — Proszę u nas wyszukać człowieka młodego, zdolnego, sprytnego, obrotowego, energicznego, który miałby takie predyspozycje, aby mógł kiedyś objąć moje stanowisko.

— A jak go znajdzie? — To proszę go natychmiast zwolnić...

Zegarmistrz naprawił wielki zegar ścienny w hali fabrycznej i mówi do majstra:

— Teraz to już gwarantuję panie majster, że ten zegar będzie chodził dwa tygodnie bez nakręcania!

— A z nakręcaniem? — dopytuje się majster...

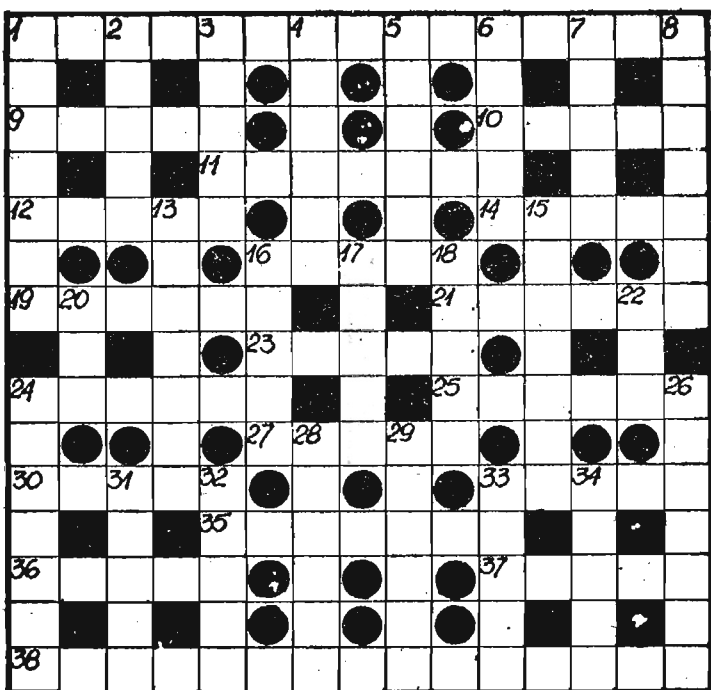
W szkole zawodowej pyta nauczyciel:

— Co to jest autosugestia? — Autosugestia jest to Fiat 126p — odpowiada uczeń.



— Kiedy ten eksperyment wypali, nam już będzie wszystko jedno...

Rys. E. KMIECIK



Krzyżówka

Poziomo: 1) kraina historyczna nad środkowym biegiem Sanu, 9) lewy dopływ Dunaju, 10) głos męski, 11) państwo nad Dunajem, 12) wyciąg wodny z roślin, 14) pomieszczenie, 16) królewska rezydencja albo suwak, 19) stacja graniczna, 23) buty dla piłkarza, 24) obniżenie terenu, 25) szata noszona w starożytnym Rzymie, 27) sprzysiężenie, spiszek, 30) wynik nie rozstrzygnięty, 33) głośny film Hitchcocka, 35) umie sobie radzić, 36) kwiat jesienny, 37) okrutny cesarz rzymski, 38) konserwacja.

Pionowo: 1) dzielnica Przemysła, 2) duży w kinie, 3) Astarte, fenicka bogini miłości, 4) nasza ojczyzna, 5) miasto śląskie z klubem sportowym „Górniki”, 6) złoto lub srebro, 7) miasto z fabryką autobusów, 8) październikowa solenizantka, 13) ministranci ze świecami, 15) Miłchorowski z „Trędowatej”, 16) zabronienie, 17) ... Polo, 18) marszałek wielki koronny, stronnik Bony, 20) część nogi, 22) rodzaj uczesania, 24) ptak z rodziny chrząstki o terkotującym głosie, 26) bracia polscy, 28) duch zespołu, 29) dzielnica Łodzi, która dała nazwę klubowi sportowemu, 31) kłębek nici, 32) zamróż na metalowych przedmiotach, 33) prawy dopływ Odry, 34) pastylki od bólu gardła, dawno wycofane z aptek.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 51 (1147)

Hasło:

„Pod polskim rozjaśniającym się niebem, przy polskim świątecznym stole, roztrząsając nasze polskie niedole, podzielimy się polskim chlebem”.

Premiowe bony oszczędnościowe PKO po 10 000 złotych wylosowali: Eliza Mościńska z Jarosławia, Andrzej Kaczorowski z Cieszanowa i Eliza Skórska z Przeworska.

ZUPA „DZIADOWSKA” (PYSZNA)

30 dag wołowiny, 20 dag cebuli, pół kg warzyw (marchew, pietruszka, seler, por), pół kg ziemniaków, 2 grzybki suszone, 15 dag fasoli, szklanka mleka, pół szklanki śmietany, 10 dag mąki, jajko, sól, pieprz, zielenina.

Mięso pokrajać w dość grubą kostkę (2—3 kawałki na osobę). Cebulę drobno posiekać i włożyć do rondla razem z mięsem, lekko podusić, nie rumieniąc. Grzybki umyć, włożyć do mięsa, za-

łać wrzącą wodą, gotować do miękkości. Następnie wrzucić rozdrobnione warzywa. Do mąki dodać jajko, troszkę wody, zagnieść twarde ciasto kluskowe (można je zetrzeć na grubej tarce lub zrobić zacierki), dodać do zupy pod koniec gotowania. Po ugotowaniu połączyć zupę mlekiem, przyprawić, wzbogacić śmietaną, dodać zieleninę.

PLACKI ZIEMNIAKOWE (INNE)

Pół kg ziemniaków, pół

szklanki mąki, łyżka drożdży, 2 łyżki masła, jajko, sól.

Obrane surowe ziemniaki szybko zetrzeć na tarce, dodać rozdrobnione w ciepłej wodzie drożdże (pół szklanki), wysypać mąkę, dodać jajko (może się bez niego obejść). Wszystko wymieszać i postawić w ciepłym miejscu do wyrośnięcia. Piec na gorącym tłuszczu, podawać ze śmietaną lub masłem.

LEGUMINA

1—2 całe jajka utrzeć z łyżką margaryny. Dodać 20

dag cukru, szklankę mleka, 25 dag mąki wymieszanej z dwoma łyżkami proszku do pieczenia. Ciasto dobrze utrzeć, wylać do formy wysmarowanej tłuszczem i wysypanej tartą bułką. Piec w gorącym piekarniku ok. pół godziny (aż ciasto zacznie odstawać od brzegów formy). Gdy ostygnie, przełożyć czym kto ma.

Aby ciasto było piaskowe najlepiej dać tylko 15 dag mąki pszennej i 10 dag, ziemniaczanej.

KRYSTYNA

